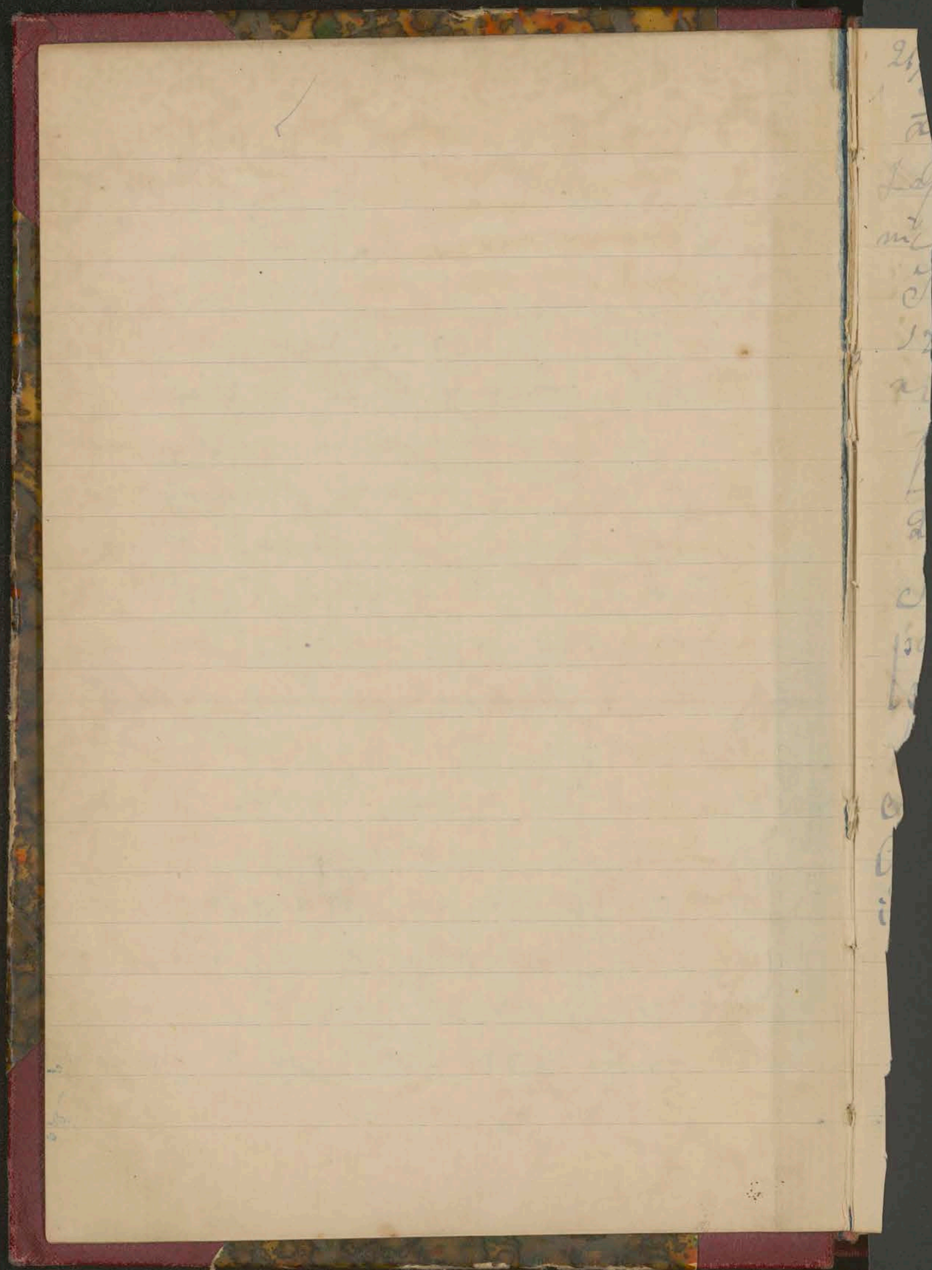




ktoś
zba
duś
ręk
lanę
...
idy
ła

wp
ta
ps

Cp
m
ba
b
dz
p
ra
ta
p
oo

wy
dz
dz
co

zwiń nademną górnolotne skrzydła
twoje! — Krytyko — bólu — rzewne
pieśnie — precz!! —

A tu duszy nie trzeba pokazywać odda-
nej — widzę jasno. I że w życiu trze-
ba samotnie tylko iść — widzę jasno.
I, że skupić się w sobie potrzeba — wi-
dzę jasno. — Ramionami własnymi
pragnęłam objąć wszystko... Ale mi
ramiona zemdlały — chociaż nie uję-
łam nic... I serce wyziębłe zostało
przez twarde, brutalne dotknięcie rąk
obcych, oczu obcych, czucia obcego.

Kruszwica 24/I 908. Wrażenia, które
wywołuje Wielkopolska — są silniejsze niż by-
m się spodziewać mogła. Są to sprawy, od-
działywające uczuciowo, mimo wszystko
co się o nich przemyślało i w innym, ja-

kiemś czuciu – przeczuto. – ziemia
... ziemia .... ziemia ... oddziaływa to,
choć nie wiadomo – – czy szukać tu uczu-
cia własności – czy też uczucia nie-
śmiertelnego pierwiastku, i tej największej
pewności, którą daje ziemia.
Może właśnie to ostatnie.

Życie własne uregulować, ująć w
karby potrzeba. Czuję, że jest to
cecha, której mi zawsze brak, i
która mści się na mnie ~~i tak~~
z jednej strony nikłością czynów
moich – z drugiej ~~zaś~~ ogromną wy-
bujałością uczucia. Spalam się,
niszczę „bezinteresownie", nie
pozostawiając śladów...
A właściwie naturę mam w gruncie
czynną. I cały mój wewnętrzny
ból pochodzi stąd, że nie umiem

wyjścia wynaleść czynem. Gdy do nich dojdę – wypaczają się one. – Gdy staję naprzeciw rzeczywistości, którą rękami chwycić trzeba – i gdy chropawość wszystkich ścian zobaczę, gdy poznam, że trzeba jąć się sztuki zdobywania – ~~wtedy~~ mi opadają na nic, na nic.. ręce moje.

Krasnowica 24/I 908.
Poznałam tu młodziutkiego Księdza Pauzena. W pokoiku czyściutkim ma kwiatki, ptaszka, pieska. Lubi łyżwy, geografję i matematykę. Ubiera się czysto. Pracuje sposobnie... I zgrzyta na każdy pozdki, niteresowny czyn ludzki.. Ksiądz jest b. młody... co się z nim stanie, gdy zgrzytów w życiu jeszcze więcej dostrzeże? –

— Człowiek taki jak Nietsche - do-
strzega ~~zwierciadło~~ dno przepaści.
Ja zawsze dno to widziałam.
To straszna, straszna męka.
I czy to dno?
A jednak bodaj raz to uchwycić trze-
ba, bo inaczej nie można zupeł-
nie istnieć. Najgorszym jest
stan, w którym się wszystko poga-
biło. Ten stan obłędu fizycznego
a mgły duchowej jest zmorą nie do
zniesienia.
Niesłychanie mało ludzi pojmuje
drogę do ostatniego etapu. Ani H.
ani R. - nie pojmuje jej. I dla-
tego moje czyny i moje myśli są
dla nich dziwne.
Wobec R. usprawiedliwiadam się.
Uczyniłam to z dwu względów:
1) Zdaje mi się, że człowiek ten zastu-

goje na rachunek 2) Zdaje mi się, że
ten człowiek nie jest zdolny mnie
pojąć. –

25/I 908.

Czuję jak jestem ciągle, ciągle cho-
ra; lecz to nie jest jeszcze choro-
ba fizyczna; to świadomość życia
i wszystkiego co się w niem dzie-
je dławi mnie i o ten stan
ciężki przyprawia. Jestem
chora na życie.
Inaczej wyglądała choroba ciała; i tę
znam; kiedy ją czuję w sobie
– niemal błogosławię ją, bo mnie
porywa i wybawia na chwilę bo-
daj od ~~mego~~ kata mego i zbawcy
mego: myśli moich.

A jednak jakież silną jest

strona moja uczuciowa: wszystko, wszystko za jedno spojrzenie, za jedno dotknięcie ręki dobrego, współczującego człowieka. – Ach! jakże uwierzyć trudno – że i to złu-da, złuda, że tego być nie może, że nigdy by być nie mogło...
Ach jednakże, ja sama bywałam nieraz twórczo współczująca dla innych. Jak odgadywałam, odczytywałam treść ludzką – jak inni odczytu- ją runy starodawne i hieroglify egipskie. Mojego pisma Ali- nowego nikt odczytać nie umie.

Moją zasadniczą cechą i jedno-cześnie wadą życiową jest – że otwie- ram się na oścież w swoim szcze- rym nastroju ducha; próbowa- łam wkradać i wtykać codzienną,

ale nie umiem w nich zostać długo. —

Niekiedy nawiedzają mnie straszne chwile, w których wołałabym: Duszo moja, duszo, która już wolną zaznałaś siebie — spadnij znowu w otchłań ciemności i zagrzeb się. —

Co jest męką moją największą: oto samotność i świadomość. I jedno z drugiem w bratnim uścisku się splata.

Nad każdym czynem moim, nad każdą myślą, czuciem moim — idę z kagankiem. Co by to nie było — oświetlam i rozpatruję. I z tej najgłębszej świadomości podpływa ku mnie samotność.

— Gdy jestem pogrążona w za-

mętności, o jakże jasno wiem
o tem! —

Czem się stanie Duch mój — czemu
płacze,
Gdy własne bóle chwyciwszy
jak ~~[illegible]~~ inacze,
Jak w żagiel patrzy we ~~własne~~ wszystkie
rozpacze,
I w krzyżu wierzy, i bezgwiezdne
noce.

Jest jednak w Bólu także
sama siła
Jako w ponurniejszej szczęścia
każdej z trudów,
Jedno i drugie pokryje mogiła
~~I~~ Aż obok spoczną w bezowo-
cnym trudzie —

Duszo ~~tą~~ ty moja, schować ~~tą~~ moc boleści
Duszo ty moja — idź dalej przed siebie...
Jednegoś pewna: nie wyzbyłaś czuci
Choć od zarania Ból tobą bolabie. —

Nie mogę wierzyć w Boga i nie wierzę
Aby się słowem stało ludzkie ciało —
Zmartwiałe usta szepcą dziś pacierze
Serce spoczywa snem, bo snem się zgrało...
Nowe się więzy wszędy w starej mierze
Chociaż nie wiemy nic — co się tam stało...
I cóż? pójdziemy może kwiaty zrywać

Przeklinać żywych i umarłych
pomstować...

Zaiste — jeśli dziś ~~nie~~ się zbudzi
Duch ogień, które złe polski wypali;
Jeśli w tym gorzkim pogrzebie trudzie
Nie ujrzym słońca odbicia w fali,
Jeśli martwotę spijem żywi ludzie
Kiedy się jutrznie rozświetla w dali:
Zaiste — lepiej ~~rzucić~~ się głowy w ziemię chować
I w noc iść czarną i duma nie radować...

Drze się polskie jak ognie zna gają

I ~~jak płomienie~~ są te wszystkie ~~bóle~~
Nie płomyk tylko krzyk z serca wybiega
Kiedy tem sercem ~~to~~ trawi zagnięto
Z wnętrza się siła na światy wylęga
I czuję ramię jak rozrywać pęto,
I krwawa mara kustone podbiega,
I ~~wstają~~ sukienka ucz[illegible] schowana na święto
— Nie poetyckie to wizje i zwroty
Ale szczerego życia promień złoty...

Boleść nie [illegible] nic — krom [illegible]

I które tych skrzydeł – co za ni-
 się żywym
Siły aż mało – gdy Duch – męką
 boli
Tnie tylko zgrzytem zadziwią-
 cym strasznym
Zgrzytem uchwycić za to
 ostrze doli
I jako ~~ono~~ ~~rani~~ ono – być niezwy-
 ciężonym
Przed się iść – z mieczem spłomienionym
 w dłoni –
A wyrzec jako życie się po-
 kłoni.

Jestem ciągłą, namiętną pisarką
własnego życia. W rzeczywistości
lekceważę ~~niem~~ je tak samo jak
i wszystkim innym, ~~jest ono~~

bowiem tylko cząstkę nikłą, nie-
znaczną — i to ~~tale~~ niekiedy, jak kłą-
szczami zaszczepię. Z tej też
przyczyny — miewam chęć prze-
siania go, wraz z innemi ziar-
nami jako przez oczka sita, lecz
gdy robaczą i inne ziarna — mo-
je quasi-podobizny — ogarnia ~~bierze~~
mnie wstręt.

Demokracja — czyli obniżanie się
duchowe, — indywidualizm — czyli
Donkiszoterja niejaka, nazwałbym
auto-donkiszoterja.

Aha — aha — chwyta się niekiedy.
Trzeba być komedjantem — kapłanem
każdego zawodu, a gdy się jest
męczennikiem — to i bólu włas-
nego. — — Duszo, duszo i dziś ty

już tylko na pustynię. —

Zwierzać się można tylko przed jednym: przed samym sobą.
Ale otoczeni jesteśmy tak grubą, nieprzenikalną zasłoną ludzkich złud — że nie umiemy ani szukać, ani znajdować siebie. I temu się boimy.
Ja osobiście, przed niczem innem, jak przed sobą samą — nie czuję bojaźni. Gdybym w pewnych chwilach — mogła przeciągać, czy nawet tworzyć ~~na~~ struny uczuć moich — byłabym panią ~~[illegible]~~ reszty świata. — Nie umiem, — za nic nie umiem — — —
I stąd, duszo moja, wprowadzona jesteś w świat twórczości: tyś jedna, wyobraźnia twoja — drugą, a

lekkie, o tak, musi być lekkie - dotknięcie biegu wypadków — treści. Mówię lekkie: chcę przez to powiedzieć raczej krótkotrwałe, raczej nawet b. głębokie ale, koniecznie, przemijające.

Swoją drogą, my - kobiety, stanowczo jesteśmy pozbawione zmysłu krytycznego w stosunku do mężczyzn. Co za obrzydliwy twór mężczyzna dzisiejszy, w tem ciemnem, bezmyślnem ubraniu, z tym włosem przykrótkim lub kłaczastą łysiną, z tym golonym zarostem, z zanikłymi mięśniami, ze zwiotczałą lub przetłuszczoną szyją i barkami... Jesteśmy do obrzydliwości

pozbawione smaku ... To bowiem rzeczywiście nas ciągnie, nas, co się lepiej, niż oni ~~#~~ śubtelnościami zabawiać umiemy. – Mężczyzna reproduktor rasy – jest wstrętny, mężczyzna – w którym cechy rasy poczynają się gubić – jest również niezbyt pociągający... Tak to wygląda w syntezie. – w wypadkach życia codziennego „mój" bardzo często uchodzi... Skąd ten oportunizm w kobietach? – – Zaiste, zaiste są b. „pożałowania godne", jak twierdzi Nietsche.

Jak źle – to dusza tak się łamie
To wszystko w duszy i mierzą gimi

— — — —

26/I 908. Kraków –

Jakżeż smutna powracam z dalekiej podróży
Jak smutna – widzę zbladły twoje nieme usta
I oczy zbladły – rękę twą drżącą i pustą
Jakżeż smutna powracam z dalekiej podróży – –

Prawdę rzekłaś, jam smutna, a jeszcze żyć muszę
Jak żyje liść jesienny wichurą miecion.
Jak żyje ~~który~~ człowiek swym bólem ~~dręczony~~ tr[illegible]
Wróciłam – ~~tak, z pogrzebałam własną mą~~ duszę.
pogrzebałam własną mą duszę.

28/I 908.

Lepsza samotność – samej lepiej
Wicher mną gna – a burza skrzepi;
Otwartą ~~widzę~~ pętną ziemię ~~[illegible]~~ mać –
Cóż? – tylko życie przyjdzie ~~[illegible]~~ wziać.

Obudziłam się dziś z myślą o śmierci. Myśl moja była b. spokojna, równa. Nie czułam tych wzburzeń, tych udręczeń, co na wiosnę przeszły, w Zakopanem. — Widocznie ~~[illegible]~~ konieczność bliskiej śmierci — wsiąkła już w naturę moją, zrównała się z nią, uczyniła jedną, jednolitą glebę. — —

Jeszczebym kochać mogła: burzę, wichurę, wędrowne obłoki i łagodne, łagodne słońce....

Jeszczebym kochać mogła jakąś bardzo dobrą, jakąś bardzo rzewną duszę —

Jeszczebym kochać mogła cień jakiejkolwiek pewności.....

Ha! ha! ha! Djabeł sobie nademną podkpiwa. Da capo al fine.... Kołowrotek jedzie.

28/I 907

Nie wiem jak dalej przyjdzie leżeć
I Tłami palić – próchnem świecić
W progiłk patrzeć jako w kochanie...

Nie wiem, jak dalej życie zmieć
Gdy pewność duszę przyjdzie stłuc
Popiołów siwych gadać zostanie.

I nie wiem czyli ~~[illegible]~~ krótko już
Odprawiać ziemską będę stróż
Czyli mnie śmierci chwycą ręce

Gdy idą ku mnie wichry z tęh
Ja pytam kiedyż koniec mąk
Za Tobie mojej i udręce...

~~Ostatnie tylko ku ostatnie~~

A dusza moja pójdzie wciąż
W zaklęte kraje
Przed sercem płynę, płynę w dal
Żywe ruczaje

Obłoki chwycić chwycić ~~ptak~~
niedzne ~~żywe~~
W (~~moje~~ ramiona ~~Będę zbawiona~~
żywe kres
Falę przemienić w ~~twardy~~ ~~głos~~
~~W moje ramiona Będę zbawiona~~
Będę zbawiona.
~~[illegible]~~

A dusza płynie, płynie w dal
Za duszą śpiew
Ach pytam się — czemu wieczny żal
I pustki siew.

Człowiek się niby trzcina łamie
I nie ma nic — i nie ma nic...
Bezsilne, martwe pada ramię..
~~I tu że st.~~
Próchno ze starych spatry lic...

Człowiek ~~jak~~ jak ptak polata wzwyż
~~A pójdzie w grób a spatrzy w górę~~
Z skrzydłem nowych szuka
prób
Zrobi się, wybujać po nad chmurę
A ~~lecz~~ ~~wraca~~ idzie w grób a ~~wraca~~ idzie w górę

Człowiek się mocą własną poi
I wierzyć chce i wierzyć chce
A starość, śmierć i Nicość
stoi
Aż powiew — Nicość czyhom
szle

A kiedy źle mi poratuje – nikt..

A ja raz na ten dziwny ból
Co dręczy mnie, co studzi
A ja raz na ten dziwny ból
Chcę rady rady – ludzi

Chcę szukać rady – chcę by kto
Zabrał ~~ten~~ brzemię całe
Chcę by odemnie poszło zło,
By

Pragnę się z więzów wszystkich wyswobodzić
I mocą życia nad duszę Bólem przewodzić.

Pragnę ~~się~~ mą siłę ocalić wśród jęku
~~Z~~ zabyć ~~żalu~~ rozpaczy i bólu i lęku

Pragnę rozpalić me usta zmartwiałe
I sny me wskrzesić ~~martwe~~ ~~dawne~~, ~~białe~~
a białe.

Pragnę oczami ~~me~~ świat oglądać
I zgubić ~~życie~~ śmierci ~~lęk~~ szywy wielki
trwożliwy.

Pragnę z popiołów podnieść się z tych
I wzlecieć, wzlecieć — aż do snów gnących
palących.

Pragnę się znaleźć i wskrzesić — i zgubić
~~I to co~~ I martwe i umieć co żywe lubić.

A czasem serce moje – krwawe
łzy zapłacze...
Przed siebie idzie i patrzy i bada
I widzi gorzki ból i jęk rozpaczy
I wszystko inne ~~o nie~~ złe...
I z tego jedno utworzy wszystko
Życiowem zwykło mienić je potworem
Bo tylko prawdę – to ...
.. I że nic już innego uczynić nie
może,
że łezę ziarna wyschłe na ugorze
że mimo wszystko – coś skarży
2 niestrzeżone 1 kołacze
Serce ~~utworzone~~ krwawą łzą mi
płacze

6/II 909.

Nawet jest pewna cisza we mnie, gdy myślę o Śmierci... Cisza, niemal żywa, wdzięczność w sobie jakaś mająca, i rzewność jakaś – cisza.

Nawet jest pewna cisza we mnie. Lecz jakżeż odpędzić czyny?

Ludzie się nie znają, zupełnie nie znają. Ani siebie nie znają, ani innych –

W sprawach codziennych zdolni są porozumiewać się ze sobą, – w sprawach duchowych – nie.

My, wszyscy smutni, – ~~zgińmy~~ ~~idźmy~~ precz,
precz do ziemi!
W głąb, w ciemność, w Nicość
A tu niech żyją ~~[illegible]~~ zadowoleni:
Nam – drwiąca litość!

Sił kto nie ma — niech w śmierć
się ukryje
Niech ginie!
A kto zdrów, rzeźki i ~~[illegible]~~
krzepki i
A niech żyje
I słynie!

Precz, precz z marami – co łączą
się światem
Całunne chusty
~~[illegible]~~ Silny słabemu nie stanie
się bratem
Dźwięk pusty....

I wreszcie ani śmierć tak straszna! ani ludzki język tak groźny! ani ~~bud~~ człowieka poza jedynego ból tak jedyny...
Wszystko ~~utonie~~ w bezbycie...

11/II 908 Kraków
A więc co to Ból? To się tak w człowieku naprężył i wydziera wszystko. – To tak tęsknota myślą każdą, ruchem każdym – cieniem woli, któraby powstać mogła...

Miasto zamarłe, senne, głuche
Nad marą grobów trzymasz straż
Dziś mgieł otwiły się dalechy
I ~~smętny~~ cieniów ulic smętna twarz.

~~Ale~~ Nad tobą codzień grają dzwony
Nad tobą wiszą chmury, ~~burze~~ mgły
A blaski idą od korony
Co w próchnach trumien blado skrzy.

~~O miasto martwe, miasto~~
~~Przemdlony~~
~~Ogromny Rynek~~
Odwieczne Zamku sterczą ściany
Mogilny Kopiec, wiara twa
Kościół i ~~mury~~ dzwonnice i ~~popękany~~ kurhany
Pogrzebny pokłon chluba twa..

Miasto — dziś nędzę nosisz w sobie
Żebrzących tłumów ~~martwą~~ twarz
Przeszłości trwonisz — zgasła leżysz w grobie
Nad ~~marą~~ blada marą trzymasz straż.

Odsłonięcie, odsłonięcie
Twarze wasze – myśli wasze
Wszystko ujrzę, spalę, zgaszę
W wymarłe wasze lice
Zemstę mą wpiszę...
Przyłbice
Dźwigacie na głowach
I miecze w rękach dźwigacie...
Nosicie je — — siły nie znacie
Wy na mnie siły nie znacie..
Z oszczepem przed wami stoję
Z oszczepem tym w ziemię wbitym
Patrzycie na mnie – woje
Mierzycie ~~na~~ mnie szczytem
Twardym, ostrzonym szczytem.
Ha – mierzcie
Ha mierzcie...
Pociskom waszym uszedłam cał
I ~~na~~ waszych ~~wam~~ zbudowałam wóz
Z pomarłych ciał...

Idźcie ku mnie, którzy idziecie,
Idźcie, którzy zemstę czynicie
Śmieje się ku wam życie
Moje życie...
Idźcie ku mnie, którzy wrogiem
mnie macie;
Idźcie ku mnie, którzy gniewem
pałacie...
Moje ku wam zaśmiało się życie
Moje życie...
Idźcie, których nienawiść pali
Idźcie, ~~ku~~ w których słabość się żali
Zabłysło ku wam ~~ży~~ moje życie
Zabłysło...

Ani mi ból, ani mi zemsta, ani
mi zło...
Jedno niech idzie: odwaga i bój...
Jedno niech walczy: siła i znój...

A czego pragniesz duszo moja?
Snów pragnę złotych, na błękicie
Snów pragnę tkanych pośród mgły
~~Podłami~~ ~~złuy~~
Snów pragnę – ~~t~~

Ach – miło jest wspomnienia chwytać
I nić zerwaną – dalej snuć
A gorycz co w nich była – rzucić
A ~~nić~~ ich za sobą zerwać, zapruć...

I tylko w ręku ~~trzymać~~ słodycz
trzymać
Myślami ~~utk~~ okrytę cudną tkać
I senną w oku łzę obudzić.
Przeszłości własnej złocić dać

(tylko, ~~że wszystkie nie tak~~ się dzieją).

Improwizacja

Z objęć białego dnia – wyrywam się,
w szaleństwo biegę, w noc...
Strach – strach mieszka ze mną,
strach na mojej skroni, strach w
myślach moich, strach w stopach
moich – które przed się uciec chcą..
Strach rozpłomieniony, rozgrzany,
ogromnym stosem płonący, ławi-
ną zalewający świat...
Strach jeden, ~~a~~ on tylko jedyny..
I wszystko pierzcha przed nim,
jak pierzchają drobne fale
jeziora, gdy ~~przystań~~ pruć je
poczyna ostry, wielki, głęboki
dziób ~~[illegible]~~ statku...
Strach, który wszystko ninie
zniszczyć jest zdolny...!
Zabijmy go.
Szukajmy słów, myśli, obrazów:
Szukajmy czego nie ma, co być

nie może... Szukajmy – rękami błądźmy w próżni, czarne szaty nicości dnem na wierzch wywracajmy, aby jeszcze raz, jeszcze raz szukać, szukać, szukać... Szalona jestem – więc płonę, myślę, żyję, czuję, ~~czuk~~ czuję za tysiące, za miljony, bo czem jestem ogromnem ~~wszystkiem~~ ~~tem~~, sercem jestem potężnem, najsilniejszem, – Czuciem jestem wyzbytem wszystkiego innego, czuciem olbrzymiem twórczem. – – I co? I co? Pytać chcecie wiedzieć chcecie? 'I co?' wasze drwiące widzę usta, oczy, wasz półuśmiech na twarzy osiadły? I co?
A – a – ja oto jestem żarem który pali i tlie, – nie źle.

mówię, rozżarzoną pochodnię,
która wszystkiego po drodze
dotykać będzie ogniem świętym, i
ogniem tym zarażać... Idę... pły-
nę... palę się... wszystko spło-
nie... wszystko rozognię...
Otóżem ja... Ład... Ład... Ład..
Nie utniecie tego... nie zedrzecie
tego... nie nazywajcie tego... Zgaś-
nijcie tylko uczuciem że mnie
leccie... Rozgrzejcie się płomie-
niem... że mnie spłońcie...
O ty godzino! wyśniona....
A teraz lekkim tchem, mknące-
go przed się ducha... wyrażę
nazwania słów.... Nazwania
próżne, słowa złudne, ale
duch mój nie kłamie...
I jedno na początek tylko
miłość — Ogniste pierś ja

zgłoski – roziskrzone otaczają
ją tęcze, a jej serce – jedno
w głąb największej skrwawione.
Miłość słowo – puste, czcze
i nieświadome ...
Usta nalane żarem, usta poca-
łunkom otwarte, usta drwią-
cejące ...
Miłość dusz dziewiczych twojej bia-
łe oblubienico... Dusz ci wa-
sza nieśmiała – dziewczyno mło-
– oczy się palą tobie młodzieńcze
– weselników – oczy się krwawią
twoi bohaterze tragedii ...
ach drżysz, ach jak bardzo
drżysz, jak trwożysz się,
która przez świat leciesz i
pytasz kędy? kędy? ...
Kobieto – pragniesz li miłości?
Godzina wybiła szału, godzi-
na wybiła, w której spali-

i palić! i świecić wolno — mów.
Mów. — już na twoje usta
nie patrzą oczy szydercze, zimne,
wpijające się jak stalowy świ-
der w miękkie ciało sarny..
Mów... już słów twoich nie
słyszą tysiące tysięce nozdrzei-
wych każdego pojęcia bólu.
Mów... już żadne ramiona nie
wyciągną się ku tobie z batem,
z pletnią, z bronią żadną.
Mów... Kobieto — ty mów o
miłości! — Nadeszła godzina
szału — bądź szalona — szalej
swojej!.. Nadeszła godzina szczę-
ścia — bierz z niej — bierz z niej
— twoje wszystko...
Mów niewolnico, mów ptaszko,
mów kłamczynio, mów prosta
biedna fabryczna — mów — niema.

Oto język twój winien sobie przy-
pomnieć ku czemu stworzony jest:
żeby prawdę wyrzucał z siebie...
O miłości mów — ty miłością
sponiewierana, — o miłości mów
— ty miłością — zatruta, — o miło-
ści mów — ty głodna, ty która
w ręku, i w mózgu, i w sercu
próżno nosisz....
Cóż wy wszystkie?
~~[illegible]~~ Zapalone są światła na nie-
bie i otwarte dusze waszych prze-
strzenie... Okrążają nad głowami
waszymi ptaki wieloskrzydłe
by w dale niedościgłą ulecieć!
I obłoki i chmury — zebrały
się w gromadę... aby wam
przeszkodą nie stać...
I oto czekam na słowa ust
waszych — I oto czekam na
płomień serc waszych...

I spoglądam na was – licząc ~~tą~~ nieskończoną ilość hufców waszych.
I cóż? I cóż? Mówcie – godzina sądu – godzina płomienną – godzina prawdy – – ;
I cóż? – i cóż? W przestworze przystanęło wszystko, iżby wam prawa pierwszeństwa odstąpić...

Stoicie białe, blade, bezwładne. Stoicie jedna, obok drugiej – skarżąca obok radosnej, bolesna obok tej, której już ~~w~~ cisza w serce zapadła. Stoicie – mówić nie chcecie pewnie. Stoicie, a ~~w ustach~~ w oczach waszych modlitwa, a w ramionach waszych prośba... Stoicie... a lecieć nie wiecie kędy? Stoicie w ziemię wgłębione, ze stopami ciężkimi... Cóż to?

Cóż to? – Stałem się życiem,
ogniem się spalić...
Cóż to? Chwilą bieżącą jedyną
i pławić się w niej, i w niebo
otwarte patrzeć, i precz
ziemię odgonić stopami...
Tylko chcę... głos wasz ażby
rzec... serca – drgnienie wszystkiego:
– – – Ach... oto cichutki szmer
idzie od was... oto cichutki szmer
przybywa od kupców zbitych.
Ach... oto on wzrasta i głoś-
niejszym się staje... oto on żywego
głosu nabiera w sobie... oto
on w hymn się jakiś zlewa
... oto on pieśń jakąś czyni.
Co to? Co to? Przebóg – czyliż
się mylę... przebóg – czyliż
mi jedyna władza myśl odebrała
z której zostawiła..! Przebóg
czyliż pojęcie moje zgasnęło

was już nie zdołała ....
Wyzwolone niewolnice, prawdą
ubrane prorokinie, od śmierci
ocalone umarłe.. mówcie!
- iżbym Was usłyszeć mogła..
A głos rodnie .. a dźwięki
jego potężnieją, a hymn tych
samych, tych samych słów
pełen ..
Czyżeście wy?
„Nie dała nam ona słodyczy,
i nie da słodyczy - Miłość nasza.
Uginamy się pod jej brzemie-
niem, i pod jej stopy korzymy,
i ~~na~~ blade ~~[illegible]~~ czoła ~~[illegible]~~ jej na
jej pocałunki wystawiamy..
i serce dla niej rzucamy w prze-
paście, i ciała dla niej pługa-
wimy, i plugawimy myśli nasze
i wszelką wadobić nasza ....

I śpiewamy, że ona jest ptakiem złotym, i przeklinamy, że ona ciężącym łańcuchem... i topimy się dla niej w głębinach wód martwych... i myślimy, że przez nią podnieść się można w wyż... i w ręce ją swoje bierzemy... i krwią serca omyjemy, i pod stopy rzucamy, aby ją deptać... i płaczemy jej i pożądamy, i przeklinamy ją i ją klnąc gonimy za nią i jest ona ogniem żarzącym i lodem, pod którym wszystko martwieje... i jest ona śmiercią i [illegible]... i jest nagrodą czystej i ostatnim policzkiem plugawej... a ona jedna... jedna... zawsze jedna... po wieki jedna: ta, której nie znamy... bo przez

jej między wyśnionej niebyło

20/II 908.

Ściśle mówiąc - umysł ludzki nie lubi, nie uznaje, nie zna tragedji. - Ona nim tylko owłada, imponuje mu, zapanowuje nad nim. - - W życiu tragedyj jest mało, bo tragicznie reagować na wypadki - nie zawsze są zdolne władze duchowe człowieka. To co jest jądrem tragedji - potęga, groza nieubłaganość zawarta w jednej chwili; zamknięta w jednym momencie, który przed oczy stawia przepaść otwartą niezwyciężoną, nieprzebytą - to jedno, ta chwila - niebywale rzadko ukazuje się wzrokowi ludzkiemu. Człowiek jest krótkowzroczny - i widzi tylko

najbliższą płaszczyznkę, gdy do niej doj-
dzie drobnego mnie, dalszą, a potem
trzecią, następną i dziesiątą... Ale
ich wszystkich razem nie ogarnia
wzrokiem — a więc wytworzonej
przez nie olbrzymiej płaszczyzny czy
przepaści nie widzi. Rozpraszają
się na małe atomki tragizmu
— wielkie chwile, wielkie zagadnienia
pełne beznadziejnej grozy i potęgi.
Tragedji nie ma w życiu pospolitem,
tragedji nawet nie ma w pewnych [wiele]
kategorjach żywotów ludzkich; są
codzienne dzieje, są drobne troski
którymi się gdzieś dąży, a cho-
ciażby nawet wiosna... I dopiero
czas, wytrącając [usuwając] z perspektywy zda-
na nawalającego idea — oczyszczając
[zło] ~~[illegible]~~ tkaniny, której wśród zamę-
tu jest namiętnością czy tragedją.
z tragji nas ~~[illegible]~~ mibę

Bywają niekiedy znowu umysły tragiczne, które w zjawiskach powszednich dopatrują się błysków piorunów i nawałnic. Biorą one odblask łojowej ~~ło~~ świecy, a nawet elektrycznej lampy – za ~~ogień~~ iskrę prometeuszowego ognia. – Żaden przechodzień tragicznemu, nie w porę umysłowi – wyjaśni pochodzenie łojówki i wynalazków Edisona. Tragiczny nie w porę umysł – nie umiał wynaleźć dość dostojnego przedmiotu, aby uczepić doń myśli i czucia własne. – Stąd powstaje tragedja wewnętrzna, nieuzmysłowiona jednego człowieka, a farsa w oczach innych ludzi.

– A jednakże prawdziwą tragedję, ~~taką~~, w której ~~proporcjonalnem~~ jest napięcie sił dramatycznych ~~dla~~ aktorów i wypadków zewnętrznych,

Taka tragedja, która na chwilę duszę wyrywa z normalnych jéj pęt i ciszy ukojeń — tragedja taka niemal każdemu [illegible], i twierdzę, każdemu jest do życia, do pogłębienia go, do rozwoju wewnętrznego — potrzebna i nieodzowna.
Cóż to jest? Wstrząs systemu nerwowego? Spojrzenie jedno, szybkie a przenikliwe w prawdę najgłębszą? Nabranie nowego, nieznanego promienia światła w zamierające od jednostajnych blasków oko? Nagłe zrozumienie możliwej własnej dostojności i potęgi? Czyli też naodwrót dostrzeżenie nicości wszelkiej i nieubłaganego musu? — Czyli potęga strachu pospolita? Cokolwiek by było — owo bezpośrednie oddziaływanie momentu tra-

groźnego na każdą duszę ludzką – nie da się zaprzeczyć potęga tego i nie da się zaprzeczyć imponująca siła, którą ona każdego przygniata. I większość ludzi – ku tej chwili, nieświadomie ~~w~~ najczęściej. wyciąga ramiona.

Uczyniło się błoto życia każdego środowisko miękkie, elastyczne, które nie pozwala rękom dotykać najostrzejszej krawędzi, maskuje ją, oblepia glinowatą, miękką masą, pośrednio tylko ukazując kształt ich rzeczywisty. Wszystkie niemal urządzenia społeczne, religijne, polityczne, obyczajowe – dążą do zamaskowania istoty ~~każdej~~ rzeczy, do ukrycia grozy życia samego, do wytworzenia raczej błota i gliny. tam gdzie przepaść i ostry, niczem nie ogładzony

brzeszczot czyhającego miecza...
Ludzka natura – snać z obawy przed rzeczywistością – ubiera się w byle jaką maskę, w ~~karlą maskę~~, w ukochaną niemal maskę, w dręczącą maskę...
Ot jednakże – taż sama natura ludzka – ~~gdy~~ najgłębszym, najwewnętrzniejszym czasem wzdycha: by na chwilę zrzucić z twarzy osłonę, a z niej pancerz...
Stąd tego tragedja, t. j.: moment, w którym się odkrywa istotna wartość – jest tak ceniona na rynku zbytu drobnych i lekkich produktów zużywanych.
Wielkość nie może mieścić weny ani radości w sobie. Nie może składać się z uśmiechów i upojeń. Nie może być dniem gorącym ~~w~~ którym

błogosławione słońce zapładnia wszystkie ziarna i wydobywa z ciał ludzkich wszechmocne olgi.

Wielkość równoważy prawdzie.

Prawda jest tem, co istnieje na ostatku, po przejściu ~~pr~~ wszelkich faz innych, po wyścigach na wszelkich innych polach.

A cóż niezmienniejszego, groźniejszego, a więc prawdziwszego nad dzikość, śmierć, nieświadomość ~~on~~ konieczność nieubłaganą. —

One są te, które istnieją w rzeczywistości. One są te, ~~kt~~ przeciw którym wszelkich się masek użyto. One są te, które wyłaniają się w majestacie nagim w chwilach tragicznych.

Zadaniem tragika — jest odsłonić je, dać je poznać bezpośrednio zamaskowanej, ukrytej we wszelkie pozory

masie ludzkiej.

Tragik jest ten, który patrzy w oczy prawdzie. (Pisząc to pomijam wszelkie prawdy względne, wszelkie filozoficzne przedstawienie kwestyj, mam na myśli prawdę psychologiczną owę twarz, która w rzadkich chwilach bezpośrednio przed obliczem każdej jednostki staje i mówi: oto jestem.)

Tragik jest ten, który promień tych oczu przed innymi odsłania.

Tragik jest ten, który tak zadania swoje ~~uczyni~~ spełni iż sam niewidzialny zniknie, nie stanie się kurtyną pomiędzy publicznością a widownią..

Skąd mi się jawisz? Ty zjawie nieznany
A tylko samym marzeniom podobny
A kiedy jesteś – stawam się twym cieniem
I mówię: ~~[illegible]~~ że mną, jesteś ~~ty jeden~~, ukochany

O tyś
~~Jesteś mi~~ ziemskiem słowem niewyrażony
A duszy ~~mojej~~ mej całem jesteś pokrzepieniem
~~Chwilą, co jedną nazywa~~
Jak słońcem twojem lubuję się [illegible]
I płynę szlakiem z radości utkanym...

Nie odchodź – proszę – lituj się tęsknicy
Lituj samotni co we mnie zapłacze
Nie odchodź – smętkiem zachodzi mi lice

Oczy ~~swe~~ już ~~[illegible]~~ mnie wszystkie rozpaczą
Nie odchodź – – oto przed marzeniem
Marzenie kocham – gdy ~~[illegible]~~ życia stoję
się boję.

~~Czyliż wiem co w. tobie~~

22/II Dziwne to i niemal paradoksalne.
Zaledwie dziś po raz pierwszy czytam
Narodziny tragedji Nietschego, - ja
która każdą myśl w tej książce przeczu-
łam już i przeżyłam. - Wogóle po-
między moim a Nietschego umysłem
zachodzi tak nadzwyczajne podobień-
stwo, że ze zgrozą zapytuję siebie czy-
liż i koniec jednaki już, owo
szaleństwo, dręczące krytyka krytyków
po koniec życia?
Widocznie umysły krytyczne, posiada-
jące nadto poczucie poezji - w jeden
i ten sam takt rozwijać się zwykły
Nietsche wywiera na mnie wpływ
potężny nie przez to - iżby powiedział
mnie o nowem, lecz, że moje zdania
utwierdza i może wypełnia. Po-

wmięszę się czasem na własnej drodze, gdy widzę, że idzie mię inny przechodzień. Chwile, w których przeżywałam poznanie istoty i wartości sztuki – ~~były sz b~~ były bardzo niedawne. Cierpiałam niepomiernie, odkrywając w sztuce sztuczność mimo czy dobrowolną.
~~Zapytywałam~~ Szukałam o objaśnienia w fizjologji, historji, psychologji. I sam fakt, że o objaśnienie pytać musiałam – był dla mnie udręczeniem. Odleciały bowiem i rozwiały się mgły i sny, wiara w które jest szczęściem, a przynajmniej dostarcza chwil, w których wybiega się na dalekonośnych skrzydłach. —

23/4 Kiedy się czyta rzeczy bardzo znane, ~~takie~~ np. ~~jak~~ Dziady Mickiewicza – już nawet sądu własnego wydać nie można. Tak ~~bowiem~~ zżyło się, zespoliło z treścią i formą, ~~tak~~, ~~wskutek~~ ~~bardzo wielkiego przyzwyczajenia~~ i ~~osłuchania~~ – jedna scena wypływa z drugiej, ~~jeden wiersz – z drugiego~~ się ~~rodzi~~, a wszystko ~~się~~ wiąże i splata w jednolitą całość – ~~Dawno już za takie~~ uznaną, i ~~dawno już za takie~~ ukochaną, że – [nie] – ani duszą przystąpić z ostrzem krytyki. Nie można poprostu w sobie odnaleźć kryterjum innego po nad nawyknienie i wżycie się. – Jest to zjawisko nadzwyczaj charakterystyczne. Przystosować się daje do każdej nieświadomej wzrady, ~~przy~~ świadczyć ~~może~~ o ~~każdej~~ trwałości każdego sądu ludzkiego. Trwałość, niewzruszoność

sędu bowiem istnieć może - i istnieje,
tylko, że nie patrzy się, co mianowi-
cie trwałość tę ~~[illegible]~~, stanowi. ~~Ob~~
W pierwszym rzędzie przyzwyczajenie
nałóg, życie się.

Pracuję obecnie nad dramatem Bole-
sław Chrobry. Pracuję, jak zwykle,
mozolnie i powoli. Ale, jak zwykle,
mam i tym razem wrażenie, że to co na-
piszę, co sobie wyobrażę tak silnie,
że aż wrośnie w słowo i obraz jestem
w stanie - jest ~~już~~ twardą, niezbitą
pewnością, której za nic wyrzecbym się
nie mogła.
Forma dramatu wierszowanego, gdzieby
wiersz, słów oddawać nastrój, przy
tem, gdzieby się nie krępując abym
brutalnie z pewnych względów ~~forma~~

treścią historyczną – przedstawia dla
mnie dość trudności. – Nie mogę
się posługiwać mową ludową, bo wszak
to jest jeszcze co innego, – nie mo-
gę się posługiwać pojęciami, prze-
nośniami dzisiejszymi; – – po-
stawiłam sobie jako zadanie – prosto-
tą i siłą wywołać nastrój minio-
nej barbarzyńskiej epoki.

Opuściłam me ręce, niemoce
~~Opuściłam mą głowę niezwyczajną~~

1 Marca 1908. Sen miałam bardzo dziwny: jakgdyby pałac Saski w Warszawie, choć wreszcie plac inny zupełnie, -- dużo wrogiego, krwawego, dzikiego wojska... Szłam przez plac z jakąś bardzo głęboką myślą, szłam sama -- zaszłam w jakiś labirynt -- tu kobieta w szacie purpurowej, jakby we krwi skąpanej, tajemnicza - a silna i nieugięta przybliżyła się ku mnie - i głowę moją, ubraną w czarny kapelusz naznaczyła czerwoną, nie dającą się zetrzeć plamą: Oto należysz do poznaczonych - wyrzekła -- los twój. Znak jej przylgnął do mnie jak piętno; uczułam, że go zdjąć nie mogę... i że zdjąć nie zdołam w chwili ostatniej... Z tym stygmatem wyszłam -- doskonale okropne

sceny: w dziecko żołdak wraża bagnet -- tam krew -- tam ślady ucieczki -- ziemia cała krwią zlana --- Ja przeszłam między tym krwawym wszystkiem ----

---

8 Marca. Właściwie - wszystko by się usprawiedliwiać ~~dało~~ i może umieć dało, i przezwyciężyć - gdyby nie śmierć! A że ona bezwarunkowo nadchodzi, i że ona wszystko co było najpiękniejszego wokoło podcina i niszczy, że ona jest po za ostatnim załomem skały, kt. dźwigamy własnymi ramionami -- życie samo traci wszelki sens...
I chyba go już doszukiwać się w uparcie wracających wytworach wyobraźni i myśli, swych, właściwych jedynie człowiekowi władz, którymi się pociesza

wzamian za pozyskaną świadomość!..
A więc się zwrócić do tak zw. "ideałów", jakiejbądź natury ~~tych~~ tychże: religijnej czy też innej.. Autosuggestja zamyka oczy na najprawdziwsze i nieuniknione ..., i jakoś się ten swój kawał czasu przechodzi w złudzeniu, w złudzie, w złudzie..
Życie ludzkie, pod względem naturalnym ma tylko wtedy sens pewien, gdy człowiek wyda człowieka, gdy w tem następnem pokoleniu widzi coś, co wypełni próżnię po jego własnem unicestwieniu. — Jedynie żyć można z pewnym względnym spokojem: 1/ jeżeli się nie zapuszcza sondy analitycznej do najtajniejszych głębi, a 2/ natomiast stara się zapewnić „nieśmiertelność" przez dzieci własne.
Po za tem istnienie jest jedną męką.

11 Marca 1908 Kraków. W życiu mojem osobistem mam bardzo wiele niepowodzeń, miewam ich zawsze wiele, i myślę, że i przyszłość ich nie oszczędzi. Naturalnie, że to czyni życie gorzkiem, a sąd o niem ostrem. Jednakże z pewną dokładnością wyczuwałbym prawdę sądów moich płynących tylko z moich osobistych przygnębień i zawodów. – Niestety, one w części zaledwie przyczyniają się do pozyskania moich [illegible], – a reszta ich są czerpane już z samego faktu myślenia i odczucia istoty życia, w najszerszem tego słowa znaczeniu...

18/III 908.
Jeżeli życia nie chwycisz – ono cię chwyci i zmiętego, zdławanego wlec będzie za sobą – w zapomnienie.

Ach marzyć! cienie rosną długie.
Złocone słońcem rosną kwiaty
I płyną jasne, srebrne strugi.
Na niebie wiszą zórz szkarłaty..

Ach marzyć! siwe popieliska
Z popiołów ogień jasny gorze

22/III Zakopane.
Żeby być zrozumianym przez ludzi – trzymać się trzeba formy popularnej: Goethe w Fauście najgłębsze zagadnienia sprowadził do prostej treści. Forma wiersza pozwala popularyzować treść. Przy dobrej formie większa treść wlewa się z nim razem do słuchu.

26/III. Sztuki przeznaczone do teatrów ludowych – najlepsze będą wierszowane, proste, zawierające w sobie patos. Aktor amator, szczególnie zaś chłop-aktor – to człowiek, dla którego sztukę przedstawia się jako coś ~~władnie~~ niepospolitego, niepowszedniego, jako coś co wyszło z karbów życia rzeczywistego, co po nad niem stoi i prawom jego nie podlega. Stąd realizm w sztuce popularnej, ludowej jest wprost niedopuszczalny. Trzeba dać jaskrawość i treści samej i formy ~~samej~~. Patos czynu i patos mowy. —

W młodości, w zaraniu życia – człowiek zbyt łatwo syntetezuje zjawiska, a jednocześnie ~~zbyt indywidualizuje~~, zbyt akcentuje treść własną

i własne wypadki życiowe. Z wiekiem przemienia się to. Synteza wypływająca z doświadczenia – kładzie się szerokimi smugami na wiele zjawisk, jednocześnie zaś i własne uczynki i myśli pod tę syntezę się podciągają, – przytem zaś wyodrębniają się, wypadki po imieniu nazywają ściśle przejawy życiowe.

28/III Zakopane:

Przez martwe idę ziemie
przez głusze

~~A w ręku który mam piel[grzymi]~~
Kij ~~mam~~ dźwigam pielgrzymi w ręku
Jak kwiat zerwany śród łąk
I cierniem dźwigam osłonę mej duszy:

Przez pola idę ~~[illegible]~~ już puste i
ściernie

~~Przez mórz~~
Wód mórz fala ~~[illegible]~~ głębokie fal[...]

Wzlatuję nad puste
~~Po nad wyżynie~~ dale
Ze smutkiem moim zawsze idę, wszędzie...

30/III Zakopane.
Polityk musi wprowadzać w czyny swoje motywy nienawiści — dopiero bowiem na tle tem jaskrawem, wrogiem — może rysować linję własnej budowy...

1/IV Twórczość jest autosuggestją i sugestją. — Nie coś zasugestjonowało, wywołało wrażenie, ale twórczy umysł odnalazł w danym przedmiocie coś co nań wpłynęło (nie twórczy bowiem nie odczuje wcale tegoż samego), co go porwało, uniosło uświęciło. I twórczy umysł wówczas podlega autosuggestji, i może poddać się fali twórczości. Następującym momentem jest oddziaływanie, poddawanie, suggestja twórczy za pośrednictwem dzieła swego.

O ile silnie pojąć, o ile silnie wyładować w taką autosuggestję, uczynić ją namacalną, ciepłą, czyniąc niemal żywą — o tyle zdolniejszy jest ~~twórca~~ oddziaływa: na widza swego czy słuchacza. — Dzieło twórcze winno być wyraźnie, jaskrawo wykreślone, plastyczne i narzucające się.

Tak jak religję — musiał człowiek wymyślić medycynę ku pociesze swojej. Pierwsza bowiem zabezpiecza mu spokój „tam" po dokonanym żywocie, — druga dozwala wyobraźni wypełnić wszelkie luki ~~[illegible]~~ zdrowia organizmu, które to luki przyniosło z sobą życie.

9/IX Ach! jakżeż wiem dobrze, że nie trzeba dać się ugniatać gniotowi. Właśnie jemu, który jedyny jest ....

Jest droga jedna ta, która prowadzi ku szczytom ponad ludźmi. Zaratustra Nietschego — wychodzi z pustyni i naucza. Zaratustra naucza ludzi, — sam od nich wyższy i doskonalszy wżywa się znowu w społeczeństwo ludzkie, bierze w rękę każde narzędzie, którem się posługuje człowiek i mierzy je miarą swoją, mówi o niem, unosi się nad niem, lub plwa na nie... Bo Zaratustra istność człowieka ceni, byt sam ceni, i tym swym bytem kierować chce.
Wierzę w to.
Droga Zaratustry — nauczyciela i agitatora to jedna droga!
Jest droga inna: oto — przy się wszelką

wiarę w człowieka, w potrzebę ~~istn~~ bytu jego straciło... Ale się jeszcze nie doszło do końca drogi. Nie ~~ma~~ ~~czu~~ czuje się w sobie sił fizycznych i moralnych do tego, by wprost odejść poza granice bytu... ~~Na siebie i na ludzkość sp~~ Na ludzkość spoziera się jako na coś, co jest nieświadome siebie. Na siebie patrzy się, jako na pełnego świadomości... I cóż czynić natenczas? — — Oto pragnęło by się żywcem wejść w to życie, gdzie najboleśniejszy, nieutulony, niedający się zagoić jęk człowieczeństwa. Chciałoby się tym najsmutniejszym dniom, najboleśniejszym ciosom — z pomocą iść. Właśnie tym, które tylko bólem wypełnione...

14/IV. Ludzie wychodzą z więzień, z katorgi, powracają z wygnania... Uśmiechają się ku ~~temu~~ światu, ku któremu ich zwrócono... i oglądają ~~się~~ naokoło siebie... Cóż widzą? Nic innego, jak to, że ci, dla których oni właśnie szli cierpieć — patrzą na nich obojętnie, zimno, niedowierzająco... nie pojmują ich mąk, ani udręczeń, przechodzą obok tych męczenników, jakby obok codziennych, a nawet znacznie mniej niż codziennych towarzyszy. — Pozostaje tylko jedno: uwierzyć w fikcję, ukochać fikcję, czyli tak zw. idee. Kto wznieść się zdoła na ten szczyt szaleństwa jest szczęśliwy i zbawiony, inaczej zginie jako ćma"....

16/IV Instynkt życia – jest to siła przebijania się ~~przez~~ przez życie – przed siebie – przed siebie, – chwytanie tych wszystkich nitek do rąk i tworzenie z nich własnego wiązania. ...
Po za typami, które kochają fikcję – są typy kochające siebie. Są to właściwie normalne typy. Przez życie iść tak, żeby przeprowadzać przez nie siebie samego. Reszta – mądrość! Oczywiście racjonalne to. Sam w sobie zamknięty jest człowiek, ten mikrokosmos wszystko dla siebie ~~sa~~ ~~mego~~ stanowi – – po za nim nic i nic...
Sztukę życia jest nie wyjawiać istotnej treści życia.
Żyje się w sobie i dla siebie.
Sztukę życia ma się dla innych.
W stosunku do innych ma się w

pierwszym stopniu: obojętność, w drugim miłość lub nienawiść.
Obojętność odpowiada naturom i chwilom ~~zr~~ zrównoważonym.
Miłość lub nienawiść, dwa stopnie podniesionej temperatury, znamionują gorączkę w sobie, gorączkę wywołaną stosunkami z ludźmi.

Robi ten najwięcej i najlepiej, który nie wie dla czego czyni.
Robi ten z męką, który wie dla czego po tej drodze iść musi, gdyż droga, którą się naprzód wy~~tknie~~ i którą niezmieniając się postępuje jest najtrudniejsza, najcięższa.
Względnem szczęścia cieszy się człowiek niewiedzący drogi wiążącej.

Czytam sztuki Racina. Zajmuje mnie technika dramatu. Racine - nie ma siły dramatycznej. Posiada on pewną rutynę. Akcji właściwie brak. ~~Czytałam Brytanika~~ Figury przypadkowo wychodzą na scenę i mówią! ~~Właściwie z tego możnaby zrobić~~ a~~kcję~~. Cóż znaczy akcja dramatyczna? W czem ją wyrazić - mając kilkanaście metrów kwadratowych sceny i trzy godziny czasu. - Trzeba ludzi, bohaterów skupiać dookoła czynu. Winien być jeden czyn, o który wszystkie się ręce czy myśli zahaczą. ~~Wszystkich - ale~~ aby ~~to dostępne było dla widza~~ i aby to silne było dla postaci występujących.

Dla nadania akcji żywości, podobieństwa rzeczywistości, utrzymania widza w podnieceniu (co jest właściwem, głównem, jedynem zadaniem sztuki) - należy

~~w djalogach~~ szybko, ostro ~~może~~ ~~nawet~~ przez-
cinać słowa mówiących.
~~Wszczypiętości - potrzeba silnego podniece-~~
~~nia iżby myśl reagowała szybko~~, iżby
~~zdania~~ układały się w djalog żywy.
W szkole ~~tu~~ jedynie moment napięcia ma
znaczenie. — Dla tego może słusznem
jest dawać akcesorja również żywe
i niezwykłe.
Ideał Słowackiego: Książę niezłomny
~~ma tę właściwość, że~~ płynie ~~cała sztuka~~ na
~~Schumanie~~. Słowacki sam pisze tak, jak-
by źródło ~~natchnienia~~ jego nie wysychało.
Nie mogłabym u Słow. pokazać momen-
tu roboty., wszystkie momenty twórczości
jego są górne.... Podobną siłę ma
w sobie Żeromski...
Wyspiański posiada momenty niesłychanie
wzniosłe, inne zaś ~~już tylko takie~~ słabe,
~~gdzie się twórczość przelewa bardzo rozlewna~~

odbiciem przelotnych momentów twórczości.
Nerwy ~~twórcy~~ nie wytrzymały ~~[illegible]~~ długo silnego napięcia.

Sztuki dramatyczne pisze się właściwie nerwami, i grać je również nerwami należy. Inaczej, rzeczywiście, przedstawią się ~~cała sztuka dramatyczna~~ one jako kabotyństwo marne. Operuje się tylko, ~~jak [illegible]~~ kilkunastu metrami kwadratowymi, trochą dekoracyj papierowych i trzema godzinami czasu.

Czytam Szekspira Otello. Zastanawiają mnie środki autora. Nie wiem, czyli wiek w kt. żył autor, czy środowisko jego czy popęd do wyjaskrawiania – (potrzeba sceny) kładzie w usta jego bohaterów zawsze niemal grubsze, wulgarniejsze słowa

25/IV Zakopane 1908.

Pewnie – pewnie jestem do życia sentymentalnego, uczuciowego stworzona... Pewnie, pewnie właściwe dla mnie są chwile owej słodkiej melancholji i tęsknoty, w które pogrążyłam się w moich młodych i najmłodszych latach.... Pewnie, pewnie jest wiele we mnie z Mlli Fangel, jest wiele we mnie z chorobliwej, wątłej istoty nie zdolnej do stąpania krokiem zwykłym po zwykłem życiu...

Sentymentalizm mój chowam pod maską racjonalizmu, grubej warstwy pseudo-doświadczeń życiowych, i goryczy w której jestem skąpana... Ot właściwie, ona jedna jest we mnie....

Gdy tylko myśleć poczęłam – wyobrażałam sobie, że świat jest dobry, nad wyraz dobry – i że właśnie w to dobrotliwe jądro dostać się trzeba... I ży=

cii mi zeszło na poszukiwaniu owej ostatecznej wartości.. Zamiast niej odnajdywałam rozczarowania — i oto co było treścią pogoni moich.

2/5 908 Zakopane.

Wracam chwilami do szczerego, dawnego mego pesymizmu. Kto wie, może w nim spokoju więcej niż na innej drodze. Ta inna droga, ~~która była dla mnie~~ pół-~~drogą~~ czynu i pół refleksji cofającej wstecz była mi bardzo ciężka. — Szczery pesymizm, wydobyty z samej głębi ~~mojej~~ — daje przynajmniej chwile spokoju. Otóż tak jest — bo inaczej być nie może.... Tamto wszystko urojone — opierało się na fałszywych, nieistniejących podstawach, i dla tego ~~każde~~ następowało konieczne, niezdrowe runięcie z piedestału, które zawsze ~~ta-kim~~ mię podniesionem ~~[illegible]~~ pchnięciem

darzyło.

Pesymizm jest monizmem, posiada więc ów jedyny punkt, z którego na świat wyzierać można i konsekwentnie malowane - dostrzegać obrazy.

Pesymizm niesie ze sobą spokój pewien i ukojenie. Za jego pośrednictwem wydobyć się można ~~ze~~ własnej, najgorszej skorupy, i zawisnąć nad ogromną, wszędzie rozesłaną syntezą bytu.

Czuje się pewną wyższość nad żyjącymi, zakutymi w osobowość własną - ludźmi. Patrzy się na ich walki i czyny ze zrozumieniem, ale i z bólem podwójnym: pojmuje się ~~[illegible]~~ jasno kim oni są i kimi wydaje mi się, że być mogą.

Pesymizm szczery - jest wiarą równie silną i równie kojącą - jak każda inna wiara. ~~Przewyższa~~ zaś ~~byle~~ jakże wiarę logiką swoją. —

Mnie osobiście jeszcze pesymizm koi, gdyż nie potrzebuję patrzeć z wiarą w twarze ludzkie — już w nich nigdy nie wyczytam bolesnej zdrady......

Ze szczerego pesymizmu — wypływa najszczersza wyrozumiałość dla ludzi i ich czynów.

3/V. 908. ~~Gdyby~~ mnie przy kompozycjach — moje cierpienia ~~zamieniły~~ się w jakiś pożytek!

7/V 908. O Słońce przyjdź!

Smutki wypiły mi oczy —
Łzy gorzkie gradem mi płyną
Tęsknoty duszę wyżarły,
Rozpacze w sercu mieszkają...
O Słońce!
Od ciebie czekam życia mojego —
Pocałunkami złotymi o Słońce
Życie mi daj.

Szlochania moje nocne,
I jęki te ~~moje~~ niezliczone
I gdzieś pogrzebane nadzieje,
O słońce!
Ty jedno możesz na rany
Przybyć ukojeń balsamy,
Ty jedno możesz z pod nieba
Odgadnąć dolę niewczesną.
O słońce! Jedno Ty możesz
Strumień krwi nowej rozpalić
Zastygłe pobudzić twarze.
Umarłe pobudzić czucia...
O słońce! marzenie w smutkach
O słońce! gościu czekany!
O słońce! ojcze stworzonych!
W cóż wierzyć – jeśli nie w ciebie
Nie w twoje oczy pałące,
Nie w twe uśmiechy kojące.
W cóż wierzyć – gdy nie w twe [illegible]
W hojności twojej i łasce.

W słodyczę twoję

O

O ziemio matko – ziemio – matko
                                                  święta
Wszystko w tobie święto.
Ziemio – ukochać cię sercem
myślą cię ukochać
Czuciem wszelkiem ...
Legnąć na łonie twojem, aż
przycisnąć do skiby twych
Ziemio – ziemio – która jesteś
wszystkiem – ziemio w której
wyrastają wsiane tęsknoty, i
która ~~tobie~~ grzebiesz w sobie bóle
wszystkie ...
Ziemio pługiem rozorana –
Czarna, pachnąca skibo...
O ty wszystko święta i uświęcona.

Jak wesoło patrzeć na orkę! Jak bardzo wesoło w twarze robotników patrzeć. Chodzę koło tej świętej ziemi matki z ~~[illegible]~~ dobrze prowagą. — Co jej dadzą — odda im. Co jej zwierzą — przyjmie i zapłatę przymnie... I nadzieji ich spełni i radość im da wtedy, wtedy w żniwnym miesiącu.

Ziemio! jedyna ty, rodzona ty, święta...

I może leżeć w tobie nie tak strasznie
I może zawsze już, zawsze połączonym
być z tobą nie tak groźnie...
Ziemio ty jedyna!

Byłabym niemal szczęśliwa, gdybym pendzlem odmalować umiała orkę.

Z ludzkiego życia wywleczona nędzy
Stanę tworzy twarzą, gdzie się kończy życie,
Kędy się bytów rozsnuwają przędze
Kędy ból dzwoni, po skończonym bycie.
Bólem mym wstałym zamknę oczy

wrzeciądze
Śnić poszłam w starym ~~om~~ pogrzebowe
myście...
Sny me dalekie, prawdziwe, podsenne,
Pół może grzeszne —, a jak życie zmienne.

Chcecie — przychodźcie rany badać moje,
Nadać mi imię, kształt określić rany,
Bezbronna, cicha, jako posąg stoję,
W próżnię utkwiłam oczy me spłakane,
Znajdziecie na mnie pokruszoną zbroję,
I na mnie strzępy znajdziecie stargane,
Życie umarło — życie się nie śmieje
Wyklęta jestem; straciłam nadzieję...

Kiedy to przyszło – jakoś wam opowiem?
Pomnicie wichry jesienną szalały,
Chmury się snuły pełnione ołowiem,
~~Ptaki~~ ~~Łęt~~
Skrzydlate ptaki pustynię rzucały,
Czemu w jesieni smutno – czyż się dowiem,
Pomnę łzy wszystkim po twarzach spadały.
Może też wtedy pośródka ~~martwoty~~ tęsknoty
~~Odlecia Precz poleciały skry~~
Ku mnie zleciały bezbrzeżne martwoty.

~~Kiedy nadeszła martwiejąca zima~~,
~~Kiedym się w zimę~~ i
I już nie umiem słowem innem zrucić,
I już nie umiem inną myślą płonąć,
Od starej drogi – już nie umię się wrócić
Z pociechy ciepłe – już nie umię utonąć,
Męki serdecznej nie zdołam ukrócić
Przyszła mnie ona na wieki przekłonąć –
Przepaść przedemną beznadziejna, czarna,
Że mnie rozpaczne i próżne ziarna.

Ku wam ja smutki wyciągam ramiona
~~Dość~~ Weźcie mnie chyba, zanieście do góry,
Po ziemi dusza rozwłóczona skona
Tęsknoty jedne wy dajecie pióra
Jedne wy skrzydła podniebne dajecie,
I w dal niesiecie, od ziemi niesiecie...

10/V 908.
Moje to święto – gdy ku mnie sny schodzą,
Nie wiem z jakich przyjazne [?] światów,
Z blasku djamentów i cudnych szkarłatów,
W duszy się srożą [?], a serce mi zwodzą...
~~Wódz~~ - Oswójcie ~~do ciebie~~ ja ~~oddam mu~~ dla
was ~~poświęto~~ poświęcę istnienie
Wszystko dam, wszystko, co mojem
się zowie...
O sny! Słodycze [?] Kto waszej się dowie
Żywota chętnie pójdzie zrzucać [?] cienie...

Hej strumieniu, biegnący strumieniu
Głosie słodki – w bezsłownem marzeniu
Niech ~~bez końca gra twoja muzyka~~ ta cudna pieśń twoja mnie głuszy...
Wszystko ginie i wszystko przepada
I twarz smutku odchodzi gdzieś blada
I czar jakiś ~~wkrada~~ zagląda się do duszy.

Ach! czemuż życie dla mnie piołunowe
Miało goryczę?..
Ach czemuż tylko sny mi były słodkie?
Czemuż ja nigdy dotknąwszy się życia
bez ran mej ręki nie ~~miał~~ miałam z potoków życiowych.

Poszło, poszło w głębinę
Poszło dziewczę nieznane
Patrzcie w twarz jego sinę,
W sukni patrzcie szargane...

Poszło na dno jeziora
Jak kamień się stoczyło
Patrzyłam na nią wczora
Serce w niej jeszcze biło...

Biło serce i usta
Jeszcze się jej paliły
Dziś pierś zimna i pusta...
Idziesz dziewczę w mogiłę...

Mogiła cię ~~otuli~~ przechowie
Ona zawsze otwarta
Na ziemi spoczniesz łonie,
„Zamknęła się twa karta!..."

I jakże mi mówić a śpiewać
I własne bóle wywlekać
Już mi chyba zamilczeć
I milcząc śmierci czekać...

Gdzie ona niebożę
Gdzie liczko się śmieje,
Ona to mnie wspomoże,
Ona ziści nadzieje...

Nie było, nic nie było
Za życia, za smutnego,
A cóż w tobie mojiło?
A cóż w tobie dobrego?

„Cicho we mnie tak cicho,
Że cię nic nie zaboli"
„Weźże ty mnie mateńko
Z mej żałosnej niedoli..."

Cóż? Chyba z bólu wszelkie skrzydła złożę

Ciężary ziemi całej na nie włożę

I ptakiem ~~[illegible]~~ ptakiem ustrojonem piórem

Rozpocznę samo to życie... Życiem młodem

Tem co nadejdzie, tem co się nie stanie

Znowu aż ~~do kom~~ do kości rozkrwawić swe ramię,

~~Znowu, jak przedtem~~ *

Skrzydlate moje szybują tęsknoty
Obłoków białych wędrowne szeregi,
Na szczytach srebrzą się odwieczne śniegi
Na stropach gwiazdy zawisają złote..

Z dziwnych ja kwiatów wieńce życia plotę,
Serce me żarem pełne jest po brzegi;
Wszystkimi barwy haftowane ściegi;
Mękę mam wieczną – i wieczną robotę..

Tęsknię.. nie umiem nazwać słowa tego
Nie umiem słowem śród ran wyjaśnić
Krzyku nie umiem wstrzymać szalonego..

Wiem: strasznie cierpię – a pragnę się zbawić,
Pragnę z piekielnej mocy wynieść duszę
I żyć... Ach czemuż wiecznie tęsknić muszę?

Ach! Rozpaczy mi zagrady,
Ach! już duszę moję wciąży
Z ~~wiatrem~~ wichrem polnym odleciały,
Wszystkie kłosy, kwiaty ścięły...

Ostałam ja teraz sama
Ostałam ja sama...
Rozpacz gdzieś tam nademną
Niesie duszę moję
A ja tu sama stoję
I straszno mi, i ciemno,
Ostałam ja tu sama...

Myślę – cóż z sobą zrobić?
Trzeba się k'śmierci sposobić
Śmierć – krótkie, jak krótkie słowo;
Hej nad doliną, hej nad stepową
Nad taką próżnią niezmierzoną
Polecieć...
Hej nad przepaścią, co w górach,

Hej na tych gradowych chmurach,
Morze — gdzie nad morskie fale....

Śnią mi się dale...
Śnią mi się gwiazdy na niebie roz-
szone,
Śnią mi się anioły do piekieł strą-
cone...
Sny mam dziwne, czasem szafi-
rowe, kolorowe,
Czasem jesienną mgłą zasnute,
rdzawe...
Wszystko już koniec zwiastuje...

Słowo powtarzam: krótkie: śmierć
to słowo.
I ani się śmieję, nie płaczę...
Nie brzmi, — brzmi grobowo jak tajemnica,
Jako ukryta gdzieś w dalach
niezbadana..

Spróbuj wargi moje słodko złożyć
I śmierć wargami mówić...
prawię złożyć
Kto słowo, w dźwięk ten słodycz
jakiś
Wskrześć to jedyne źródło, z którego
pić mi wypadnie
I upić się..., mnie tylko, mnie
tylko jedynie..

---

3 listy niewysłane.

1) Co to jest miłość – Marja ma lat 18, wyznań nie było żadnych..

2)

22/8 46

Tak, ludzie są źli i biedni. — Chyba to są zasadnicze nuty żywota ludzkiego. Oto jest tech życia.

Strasznie bradzi duszę i poniża dotknięcie rąk ludzkich....

Nie, nie trzeba się ludziom poddawać. Oni duszę wezmą i powłóczą ją po ziemi, po pyłach... I nie uczynią tego dla żadnej korzyści, jeno dla zabawy bezmyślnej.

Jeszcze nie wszystko, nie wszystko utraciłam, bo wszak umiem radować się przyrodą.

Jaki silny wicher dmie
Jęczy wicher rozpłakany
Jakby ~~straszne~~ krwawe płakał rany
Jakby w ~~stra~~ w strasznym chodził śnie.

Huczy burza, zawierucha
Serce moje jękiem słucha,
Jękiem słucha, modłami wznosi
O spokojność nieba prosi...

Na moje serce chłód padł
Zimowy, śmiertelny chłód
Do przyszłej pochodni mojej
Ten jeden, życiowy głód...
~~Gdzieś są góry śniegiem białe~~
~~Po~~

Oczy jego wypalone
W twarzy krwawe łzy,
Duszę mi moją otwiera
I z duszy kradnie mi sny...

Nie dam, nie dam snów jedynych
Duchu - pójdziesz precz
-- Oto stanął ~~[illegible]~~ ~~ręce~~ cichy na [illegible]
W ręce kata miecz

~~Hej~~

Ukorzysz się niebosie
W ~~głowach~~ głowie straceńczy zgrzyt
Jakbyś ~~wybiedz~~ rzucić mój drzej
Jakbyś ~~~~ rzucić w świt . . . . .

Ugniesz się tyś, tyś, widziałem
Ludzką dosyć znam"
~~Znam~~ Znam pogonie, znam marzenia
Ten odwieczny kłam —"

Życia daj — co nosisz w sobie,
Życia tylko daj,
Sny się prześnią, znikną mary,
Gorycz bytu znaj —

Szalona jestem, tęsknią szalona
Do ciebie ziemio wyciągam ramione
Do ciebie przywieram ~~p~~ usty...
Oto — czuj, jak kocham ciebie jedyna,
Oczy wtopiłam w ciebie z oczu płyną
Łzy — na ten ugór twój pusty...

Całowaniem go wypełnię mojem
I tem ~~tyme~~ własnym ogromnym zdrojem
Co we mnie płynie, wzbiera i szebji.
Ziemio — Kochanko, — matko moja, życie
moje

Oto przed tobą rozełkana stoję
Ratuj ty jedna.
Ty wiesz — dusza moja zamknęła się biedna,
Zamknęła się na ludzką ~~gło~~ mowę
I od śmiesznych ludzkich uciekła słów...
Dusza moja — teraz się ku tobie otwiera.
Matko, matko ty moja jedyna,
Spuść mi pociechy zdrój...

Otoż tak już boleśną życiem całym jestem
Skaleczoną duszę dźwigam w sobie,
W ~~[illegible]~~ czarnej chodzę żałobie
I krwawą plamą mam znaczone czoło
Ty wiesz... to serce każdego człowieka
Dusza na pozór dumna – a tylko uboga
I bardzo biedna, i chora... kaleka...
~~Dusza~~ się taka we mnie żałośnie odzywa
Z śmiertelnego zatrzymana progu...
Ty wiesz... śmierci wygrywam ją jak łzawą
~~Ty wiesz~~ – Śmiertelnego upiora
Obwiły mnie już ręce
Matko! ~~Ty się może~~ chyba się może ulitujesz męce,
Którą miłością jesteś jedną...
Chyba nie odradzisz i ty...
Kędyż, kędyż ~~to wiedzieć~~ natchnieniem iść
Kędyż, kędyż słuchanie rzneić.
Matko, ~~matko~~ ziemio – ty się nie daj ~~Ty~~
rzucić

Słowa twe słodkie niosą...
Ach! słucham...

Ach pożądam, ach kocham.
Ty wiesz, że kocham każde z twoich słów
Każdy szept co ci wybiega z łona —
Szumisz mi trawy, śpiewa drzew korona,
Mówi i wiatr — i zrozumiem wszystko

I słońce świeci ~~[illegible]~~ w zielonej płynie w dolinie,
I ptak szeleści skrzydłem! — —
I oto już czuję,
Tak czuję serce moje radością bijące,
Czuję jako się oczy me w niebie utopiły
I ~~us~~ usta moje przynoszą k'tobie
Cóż to jest?
Czyliż nie chodzić mi dłużej w żałobie,
Czyliż nie ronić łez, nie dobywać bólów
I już nie cierpieć...
Matko, bądź błogosławiona
Głos ludzki już we mnie kona,
Głos ludzki zamiera we mnie
Przeczuwam przepaście i ciemnie

I ciebie całem sercem czuję,
I ciebie jedną ~~A~~ miłuję,
Przez ciebie umiłowana.

I ani pamiętam,
Ani zapomnieć mogę..
Na dziwną weszłam drogę,
Łańcuchy rwę i pętam
I łańcuchami – jakbym życiem dzwonię...

Nie wiem gdzie iść
Ja, marny liść,
Ja, po nad korony wzniesiona...
Dzień mi jeden słońcem świeci
Dzień mi drugi ~~tu~~ gradem miecie
Wszystko, ach wszystko na świecie
Do mojego przypływa łona...

wiem i która
Jestem – która czuję,
Jestem która przyszłość zgaduję,
Jestem, która w dniu ~~pd~~ wczorajszym
pogrąża swe oczy..
I bóle rosną moje
I łzy płyną moje
I robak serce toczy..

A jednak... a jednak i inne są chwile
Gwiazdy świecą
Orły lecą
Rosną nadzieje w swej ogromnej sile...
I oto duch mój radością półpłacze...
I oto serce moje życiem bije...
I Łachman zrzuca ze siebie żebraczy
Wesela wino pije
I Ucztę ~~zastawia~~ wielką gotuje...

29/V 908.

Wzięć rwij się, duszo moja, ~~aż do słońca~~ rwij bez końca
Po przez gradowe chmury w światło słońca...

10/VI Chłabówka.

O ile chce się posiąść cokolwiek - wziąć trzeba własnymi rękami, nie przyjdzie bowiem znikąd. Brać jednak trzeba umiejętnie. Umiejętnie, to znaczy, nie tylko zliczyć to co ~~jest w~~ się w sobie obacza, ale i co pożądany rzecz dookoła otacza. Tak się czynić ma, jeśli się życie pragnie.

27/VI 220 guld. 35 rub. (płacenie 250 guld na miesiąc.)

3/VII Wizje moje - pół żywe - pół senne
Ocena[?] i cisza ~~miesiąc~~ zimie, świat do mnie drzemie
Wizje - z kapelic gotyckich wśród

Kiedy mówiłam K. rzeczy nad wyraz
grube o życiu, sobie - uwierzył.
A gdy mówię, wspominając ledwie, le
dwie tykając tych wszystkich większych
tkami, które głąb' moją tworzą - wtedy
ani wiary, ani rozumie ....

5/VII 908.

Tęsknię ~~do Ciebie~~ --
Dzień się wlecze długi.
Dzień dżdżysty, smętny, menal
nieskończony
Ty wiesz, - szarego dżdżu rozpięte
smugi
Ty wiesz - słoneczny blask dawno
zaćmiony

A ja ~~wpatrzona~~ w świat ten rozpłakany
Do ciebie tęsknię — miły i kochany....

Do Ciebie tęsknię, gdy nadejdą noce
Gwiazdami kryte, i duchami ludne,
Z serca się mego wyrywają moce
I światy całe ścigając, kwiaty cudne..
Myślą i sercem, całą duszą moją
Do Ciebie tęsknię, i przy tobie stoję —

Znasz strumień bystry, co w dolinie płynie,
Muzykę jego znasz o milowany!

Czekam ja ciebie
Wiosny poranku
Gwiazdo na niebie
Słodki kochanku!

Czekam mój ~~[illegible]~~ miły
Czekam wśród świata
~~Wśród~~ Hej po nad niebem.....—
Duch mój plata —

Oczy tęskne, tęskne usta
Piosenki w duszy umarły,
Ręka biała, drżąca, pusta...
Łzy z twarzy radość wydarły...

Graj duszo graj -
Śmieje się maj,
Śmieje się słońce,
Blaski jaśniące...
Ptak ~~ptaki~~
~~Liść~~ do ~~[illegible]~~ gada
~~[illegible]~~
~~Wicher [illegible]~~ [illegible]
Piosenka ~~sercem~~ słońca rada
Rozbiegła się po świecie...

~~Graj~~ -

Czeremcha śmieje
mi się

~~Pole~~

O jaki czar!
O jaki czar!
~~Już wstało~~
~~Wstaje mi~~ słońce
z 1 / 2 zimowych mar.
~~Zbył tamtych mar~~

Kłonię się tobie
Kłonię się tobie
Ty słońce złote...
Przez ciebie czuję
Przez ciebie lecę
W życia ochotę...

Pozdrawiam ciebie
Gwiazdo jaśniejąca
Druhu serdeczny
Dla ciebie zbędę
We mgły oprzędę
Tęsknoty wieczne...

~~Zbiorę ciebie~~
A wiarę w twoje
Słonko ty moje
Ogromne siły
A patrzę w ciebie
I cień gdzieś ginie
Zimnej mogiły.

Któryż się tobie
Ach! któryż wreszcie
„Źródło bijące...
Śmierć – a zgryzota
Ból – ~~każda~~ nędza ~~wszędzie~~ [illegible]
Gdy ~~by~~ ~~nie~~ wejdzie słońce.

~~duchy nieznane~~
Pozdrawiam was duchy bratnie
Duchy nieznane ~~wesoły~~ tęskniące
Tyleście wy dla mnie co słońca
promienie
Gorące...

A
(Słońce nie ~~ft~~ nie zaćmi, nie weźmie
nie ostudzi
~~A żaden wicher nie zdoła~~
A morze nie zatopi, a wicher nie
podoła tęsknocie ludzi

— Mgieł nawiało, mgieł nawiało
Na dolinę, hej na całą...
Po dolinach mgła się wlecze
W ludzkie serce smętek ciecze..
~~Ludzkie serce~~
W ~~pomiewierce~~
Mgły się włóczą rozpętane
Mgły się włóczą samotnice
Serce moje ~~otoczyły~~ piją
~~Hej~~ ~~[illegible]~~ wszędy tęskne mgły siostrzyce!

Utopiłam we mgle duszę
Smutna

Darmo było pragnąć wylecieć nad szczyty
Darmo było pragnąć wziąć loty orłowe
Jesteś ty w ziemskie przędziwo obwity
Ziemia ci jeno da chwilę godową...

Ziemia ci jeno da serca osłody
I biednej duszy wypełni bezmiary
Ona ci [illegible] życiodajną wodą
Do serca twego szczerozłotej czary.

Zamknij serce, zamknij wrota.
Na ściężaj, na wierzeje
Słońce przyjdzie - nić rozmota.
Słońce przyjdzie - blaski wleje.

Błogosławię ciebie słońce
Serca mego - duszo wieczna
Wybawienie serca niesie
Rozśpiewana pieśń słoneczna

Błogosławię ciebie słońce,
I jasne twoje patrząc lica,
Kocha ciebie dusza moja
Ręka moja i źrenica...

Moja ręka – siły czuje
Moje oko – patrzy w dale...
A przed duszą grób się chowa
Chowa w światła twego fale...

Bierzesz słońce bóle, troski
~~Bierzesz~~ słońce nić żywota
Rozwijasz na niej radość
Twoja ręka szczerozłota...

Po dolinie mgła się snuje,
Na dolinie płaczą ludzie
Mgły ku niebu popłynęły
Człowiek – w słońca stanął cudzie

Stanął w cudach – sam cud może

Słońce błogosławię tobie
Ja przy twoim jasnym blasku
Chyba spocząć zechcę w grobie...

Chyba w tobie rozmodlona
Duszy zbędę, jak promienie
~~Słońce~~ topniejąc! Słońce blaski twoje
Choć za tobą — ~~[illegible]~~ spodzię cienia...

I co ci w duszę dano
To rodź ... w każde rano
I w ~~każdy dzień~~ ~~wieczorem~~ polewaj...
Jako ~~ten~~ dąb, co rośnie,
A wyżej w każdej wiośnie
Duchem, ty, dojrzewaj...

A jeśli cię rzucono
Nad górną jakąś stroną
Błogosław ~~[illegible]~~ wyższym szczytom..
A jeśli ci nie stanie
Natchnień na górne granie
Twarz obróć ku błękitom...

Odsłonisz w sobie człeka
Coś w ziemi – duch ucieka
Duch się na wyżę schroni..
Skrzydeł gdy weźmiesz dwoje
Przegonisz życie twoje
I! poc. I umrzesz w tej pogoni..

~~Gdy życia co mi stanie~~
~~Na górną pieśń i granie~~

Kapłanem musisz wiecznie być
Dla własnej duszy.
Bowiem się ~~każdy~~ złoto ~~płomień~~ twoje ~~zdławi~~ stopi
I w pył skruszy...

Kapłanem musisz wiecznie być
Dla twojej braci.
Bowiem się perła twa rozmiażdży
I wartość straci...

Kapłanem musisz wiecznie być
po wszystkie czasy,

Jakże cudna nić się mota,
Nić słoneczna, nić żywota.
Omotała serce moje,
Otworzyła je na boje
Zapaliła ogień w śpiewce
~~Zapaliła~~ o
Zapłonęło moje serce...

~~Nitko mi~~
Słońce zdroju, zdroju czysty,
W tobie ~~[illegible]~~ pokój ~~[illegible]~~ wiekuisty.
Słońce ogniem spłomieniony
W tobie każdy cud ~~się mieści~~ zamknięty
W tobie słońce światła morze
Sercom ludzkim jasne zorze.

Chodziło ty polem
Chodziło ty lasem
O słońce!
A światła są w tobie
A blaski są w tobie
Darzące.

Na skrzydła ty swoje
Zabierasz tęsknoty
O słońce!
I serca ty ~~grzejesz~~ cieszysz
Ach serca od bólów
~~Drgające~~! ~~Płaczące~~ więdnące

Słońce! ty budzisz czucia
Które dzwonią
I szczęściem lica płoną!

Słońce! ty budzisz myśli
Które głuszą
Łkania leżące nad duszą!

Słońce! ty budzisz ~~ranki~~ dnie,
Które tak gorzą
Jak ręką zasiane Bożą!

We krwi, ty masz, narodzie mój,
Iny złote
We krwi, ty masz, na krwawy znój
i smołę ~~ochotę~~...

Ty w kościach masz, narodzie mój,
patrzysz Wołanie,
I ~~idziesz~~ w świat czyli też do
powstanie!

I idziesz przed się — krzyże nieść
Modlitwy
O! byleś w tobie — stało sił
do bitwy...!

O byleś w tobie stało wiar
dla siebie
Narodzie ~~mój o~~ gorzkim idziesz
... chlebie...

Chylą się twarze nasze
Ku czarnej ziemi chylę..

Pachniecież wy, łąki
Pachniecież, wy, słodko
Modłami. —
A dusza się we mnie
Podnosi i wzbiera
Łkaniami...

Niesiecież wy wiatry,
Niesiecie w dolinach
~~Poszumy~~ Wołania
A serce ~~się~~ to we mnie
Łamie się mocą
porostania...

Spadniecież wy krople
Dżdżu krople ~~łzakliwe~~ Na ziemi
~~Na ziemi~~ Łzakliwe

A z oczu to moich
Łez krople spadają
A żywe...

Za świerków śpiew
Za miody łąk~~a~~
Za niebo to ~~rozpięte~~ błękitne
Ofiarę niosę z moich rąk
I twardą pracę moich rąk
I ~~[illegible]~~ wszystkie chwile szczytne...

Jako, że leci polna woń
~~Jako się~~
Że ktoś się ~~owsiany~~ ściele
Że nieba cudna, jasna toń
Że pachnie łączne ziele...
... Ze wszystkich serca mego strun
Ze wszystkich bólów duszy
Chcę ~~[illegible] rozpiać~~ pośród ~~[illegible]~~ strun
Chcę pieśni zaśpiewać w głuszy..

A każda ~~ziemi~~ skiba tej ziemi
To jeden cud
Chwalą cię osty mojemi
Oddaję tobie mój trud...
~~O ziemio! ziemio zabierasz~~
~~Umęczone ciało utrudzone~~
~~O ziemio! ziemio~~

Góral zakopiański, gdy się chłopskiej skóry wyzbywa - przedzierzga się w galicjanina. Zewnętrznie: rozpuszcza baczki, „całuje rączki" i wypytuje: „co proszę?"... Po za tem wzdycha do urzędnika, do posadki i szuka protekcji...
Drugie pokolenie jest już cudownie zbiurokratylizowane (?). (czy też zbiurokraciałe).

Jakże Cię zwać, Kochanku mój?
Jakże cię zwać?
Duszy ty mojej jesteś śpiew
Krwi ty mego jesteś zew?
~~Zorzą~~ Światłem ty jesteś oka mego…
Słońcem ty jesteś dnia jasnego…
Przy tobie będę chciał tylko stać
Jakże cię zwać, Kochanku mój
Jakże cię zwać?…

———— ———— ————
———— ———— ————

Moje usta, moje usta, takie gorące
Dla cię, miły, jako te kwiaty na łące.
Oczy moje, oczy moje ogniem płonące
Dla cię miły, jako te gwiazdy mieniące.
Serce moje, serce moje takie bijące…
Dla cię miły, jako te źródła biegnące…
—— —— —— ——
Miły, miły, miłowany bierz duszę moją
Miły, miły — kiedyż mi cię tęsknoty ukoją?…
——

Daję Ci siebie, kochanku mój, daję ci sie-
bie...
Tyś dla mnie wicher mocarny, co duszę
moją kołebie...
Tyś dla mnie słońce jaśniące, co ~~we~~ na
mnie blaski rozsieje,
Tyś dla mnie jutro, co przyjdzie, by
wszystkie ziścić nadzieje...

— — — —

— — — —

A przecie mnie weź, najmilszy, serce ci
woła
Smętek się wije pochmurny u mego czoła..
U mego czoła i serca, co ciebie czeka.
Dobież ty ku mnie, najmilszy, idziesz
z daleka ...

— — — — — —

— — — — — —

A za to, że ty ~~jeo~~ miły chodzisz po
świecie
Niechże mnie ~~liść~~ cicho jesienny w pyły pomiecie..

A za to twoje serce, co dla mnie bije
Niechże rosa poranna śmiech z oczu spije:
Chodzić będę w utęsknieniach, chodzić
niebogą
Aż się miły zatrzymam u twego
progu..

. . . . — — —

——————————

[illegible]

Emile Verhaeren.
(Les forces tumultueuses).
(L'art) Sztuka.

Ach jednym krokiem!..
Stopą ziemię ugiąwszy głęboko
Dwójnem skrzydłem w światłość wzlecieć
wysoko
Słuch wytężywszy, z spłomienionym okiem

Wzleciałeś ku słońcu, w ekstazie
Ty, co przestrzenie ~~twierzesz~~ ~~zwalczasz~~ gonisz
I cuda — Pegazie!

— — —

Tańcem ~~ujęte~~, ~~sny słoneczne~~ omdlewające
Wdziękiem i słodyczą pojone,
Tam, gdzie owe wzgórza zielone
Muzy to były złote: ich stopy lśniące
Jako kwiaty były barwami zmięszane...
A Miłość, obok nich spoczywa pod laurami
A ~~[illegible]~~ liście, co ~~rycerzom~~ zwycięzcom były ozdobami
Cień rzuciły na łuki, strzały i kołczany.

— — — —

Olymp i Helikon w przestrzeniach
jaśniejące..
Na stokach, kędy wody źródlane
się leją
Z onych ~~źródeł~~ świątyń co w białym obłoku
się tworzą

Lipiec

O Słowianinie! W ręce swojej
trzymasz ~~[illegible]~~ los własny i życie własne,
lecz ty, synu stepów rozkrzewionych,
płaszczyzn niezmierzonych — w garść
własną patrzeć nie lubisz... Twój
wzrok leci raczej w dal... W mgłach
się gubi, wierząc, że za mgłami są
szczęśliwości, a niewzruszone słupy...
Przed się bierz ten wzrok — wszys-
tkie najbliższe drogi i ścieżki prze-
oczysz, wszelkich najbliższych, lecz:

ych pod ręką, umykając naręcz...
... Szarańcza tam w dali... w dali... cze-
goś, czego nie będzie nigdy... i
bieży ten wzrok, a ~~ty~~ pod stopy
własnych nie patrzy...
O człowiecze! biegniesz ty w dal...
a tak mało uważałeś drogi!....

A kiedy wspomnę, ile serc już było
Czynem ~~utopionych~~ płonących w tę ~~wietka~~ nad światem ofiarą
A kiedy wspomnę ilu pod mogiłą
Ilu się w ziemi już złożyło czarę

A ile jeszcze krwi jest niewylanej
Bólów

Szczęśliwy! komu ~~w młodzi spleciony~~ rozbłyska nad czołem
Wieniec ~~wciąż jeszcze rozbłyska nad~~ co pierwszy w młodości spleciony ~~czołem~~.

Szczęśliwy, ~~stokroć~~ który nadzieją wzniesiony
Na żywych skrzydłach ulata aniołem.

Bo jest i inny, co żadnym się złudzeniem
W ziemię utopi źrenice męczone
I pyta: czemu te próchna złocone
Zdobywać przyszło i krwią i mozołem...

Szczęśliwy! Szczęście ów ptak nieposiężty
Bez lotu może, może i bez duszy
Bez grzechu może - może i nie święty:
Szczęście!... z kryształu ~~[illegible]~~ kwiat
w ręj ~~[illegible]~~ roz skruszy
I wiatr poniesie i w ziemny dół opadnie

Tyle z niego ~~ile~~ ~~co~~ jest tam [illegible]
na dnie ....

A czasem nadzieja leży, jak te ~~kłosy~~ zboża,
Które podcięto na żniwa godzinę,
A czasem jasna znów mnie widzi
~~Gdy~~ kiedy ~~tu~~ obłokiem pośród ~~mgłą~~ ~~obłokiem~~ zorza
płynę..
Albo też w serce wstępujące
morza
Którego kocham ciemnię i głębinę
~~Bo~~ Jestem ~~już~~ cała życiem pochłoniona
Myśl w sobie noszę, skrzydła
i ramiona —

— — — —

Jezus Marja! Przecież to we
mnie Bóg!
Przecież to Bóg ~~[illegible]~~ i zgryzota
Przecież — tales — tam otwarte
wrota
Otwarte wiodą do pól
Do jakich pól
Do śmierci one wrota
— — —
Ratuj mnie Panie Boże
Jeśli jesteś na niebie
Ratuj mnie Panie Boże
Wołam głośno do Ciebie...
Daj życie... Daj życia godzinę
Daj chwilę! — Daj że mi chwilę!
Oto tu przed tobą ginę
Oto tu leżę śród pola
A skrzepła ta czarna dola
— A zawsze mrok nademną!
Boże! Strasznie ciemno
Ratuj mnie Boże!

Niebo twoje wysokie!
Czy niema ciebie w niebie!
Boże! Panie! mów do mnie,
Wzrusz ty się moją męką
Miłowaną weź rękę,
Panie! w górnej krainie
Dziecko ta twoje ginie!

— — — — — —

A ciebie nie słyszę. O Boże!
Któż mnie Ach któż wspomoże
W rozpaczy, w udręczeniu
Leżę w strasznem omdleniu
Wznoszę głosy donośne....

Hej! Hej! bóle wy! męki!
Wy serdeczne udręki!
Wy niszczycie bez miary!
Za cóż te na mnie kary
Za cóż ~~na mnie~~ bólem zranione
Kona mi serce, kona!

– Czekam wichru który trąci
W struny złote, wody zmąci;
Czekam wichru, czekam fali
Ku słonecznej patrzę dali...

Czekam lata pośród ~~zimy~~ burzy
Słońca czekam śród jesieni,
Niebo moje wciąż się chmurzy
Z serca – nic się nie odmieni...

Czekam szczęścia co przyjść może?
Jakie szczęście – ej niebożę!
Nic ~~już~~ mi dzisiaj nie zostało,
A nadzieję – darzę trwożę...

26/VII Właściwie mówiąc – niczego
Złego los mi nie oszczędził, ni
Dobrego nie leżało na drodze ży-
cia mojego.
Jest mi nad wyraz źle!
I nie wiem już przeciwko czemu
się buntować!! Sił nie mam...
Sił nie mam...

27/VII Sława artysty potrzebna
jest – żeby mógł dalej tworzyć,
żeby uwierzył sam w siebie, żeby
Moc najlepszą wydobył... Sława
nie jest nagrodą i celem twórczości,
ale jest ona tej twórczości
współczynnikiem.

Błogosławię chwile, w których
widzę kontury świetlanych, wznio-
słych, najważniejszych stron
życia. Bo właściwie życie z

stron tysiącznych oglądać można. Można patrzeć na nie okiem miłującego i nienawidzącego, okiem szukającem kwiatów i takiem, które samej trucizny ssie z nij. Można ku niemu wyciągać chciwe ramiona ~~i~~ i pragnąć go, a można i oczy własne zamykać przed niemi... Błogosławię chwile, w których chciwa jestem życia.

9/8 <u>Chabówka.</u>

W literaturze – panuje moda. Każdy autor współczesny poddać się jej musi. Czyni to zwykle nieświadomie, wychowany sam na podłożu, które mu jego pole działalności otwiera. Modę tę ~~oderwać~~ zrozumieć można studjując dzieła pisarzy z innych epok. Ich prace są bardzo nieraz piękne; wczytawszy się w nie.

~~czy wpatrzywszy, w każdej epoce, w~~ każdym stylu – odnajdziemy bezwzględne wzniosłe, a wraz z pięknem nabrzmiałe momenty. Odnaleźć je i ocenić jest rzeczą znawców sztuki. Zwykła, codzienna, masowa publiczność – sztukę współczesną sobie odczuwa ~~najlepiej~~, o tyle ~~raz~~, o ile jej na nią otworzą oczy.

Kocham je wszystkie myśli,
co się złotem snują
Dokoła serca i dokoła głowy...
Kocham te dziwne ~~słowa~~ sny co
w ciszy czarują,
Jako w bezdeń lecący skrzydlny
wiatr stepowy..!
Kocham te czucia blade, co się
bez nazwania

Błąkają we mnie, nikomu nieznane
I echo kocham wszystkiego zwania
Co leży wszędzie, pytaniem nasiane

Nie wiem co świat, a co są myśli moje,
Zlało się wszystko w toń wielkiego morza...
A nad niem wschodzi gwiazda jasna, Boże
Przed Nieskończonem, Niepojętem stoję...

Nie ~~lękam~~ żalę ja się, ani się nie boję
Mając to ona, ta przyjazna zorza

I złote kłosy dojrzałego zboża
patrzę — i smutek mój, wczo-
rajszy koję —.

Przybywaj dzień czekany
wśród udręki,
Przybywaj dzień głodnym
zwany wśród nędzy,
Opadła więź z omdlałej ręki
~~Z~~
I gasnę, i przycicha radość
tkliwa
Przybywaj jasny dzień — oddam
ci dzisiaj
~~Przy~~
I serce dam, i ból mój
w nicość skruszę.

O moje dziwne ~~chwile~~ loty! o wy twórcze ~~loty~~ chwile
Wy godziny świecące, jako gwiazda złota!
Dusza się, jako przędza - rozsnuwa i mota
Nowy bieże i ~~tworzy~~ błyska się jak skrzydła motyla...

Żyć warto -- warto ~~podźwignąć~~ dźwignąć się w sile.
Niechże mi raz ten jeszcze zapłonie ochota
Niech mi duszę ta cudna raz pali robota
Niech się stopię w snów wielkich rozkołysanym pyle...

Żyć warto! twórcza niech dzwoni godzina
A choć robak inne mi godziny toczy

Pogrążam się i topię kędy ta
głębina.
Pogrążam się i topię upragnione
oczy...
Żyć warto! — raz ją jeszcze wy-
ciągam ramiona!
Choć wiem, że ~~wszystko~~ chwila przejdzie,
odbiegnie i skona.

Jan Białski. sztuka w III akt.

Białski był w młodości idealistą. Znał go takim Wirski. Przyjeżdża doń po 10ciu latach niewidzenia i nie poznaje przyjaciela. Białski stał się chłodnym, wyrafinowanym, z pewnym odcieniem okrucieństwa. Jest ~~groźny~~ chłodny i wymagający dla żony. Jest takim dla sąsiada Dobrskiego, jest takim dla podwładnych swoich i sług. W majątku Białskiego wzbiera ogromnie potok. Od strony ziemi Białsk. potok jest obwałowany, wylew grozi ziemi Dobrskiego i chłopów. Błagają ~~Wi~~ Białskiego, by im pozwolił tamy przerwać. Białski odmawia. Ziemie chłopów i Dobr. zatapiają się, grożąc im stratą. Następuje wyjaśnienie między Wirsk. i Białski. Ten ostatni opowiada przebieg swego życia. – Był człowiekiem wierzącym w ludzi i w dobroć natury la-

dzkiej. Na tej dobroci chciał ugruntować własne życie. Chłopom dawał ziemię, dawał im dużo sił własnych pracy — oni ~~zdobycz~~ darowiznę roztrwonili, moralnie i pieniężnie go okradali. Żonie ufał — dawał swobodę, dobrodziejstwa kochał i cenił... żona i on zdradzali go oboje...

Biał. Były to chwile straszne (gdy odkrył prawdę). Załamało się wtedy we mnie wszystko. Chodziłem bez sił, bez mocy... Cierpiałem okrutny sposób... i od tej chwili zmieniłem względem nich moje postępowanie.

Wiręk. Znienawidziłeś ludzi.

B. Tak, w pierwszej chwili. Porównywałem siebie, stąpającego po czystej, białej płaszczyźnie z nimi, kt. błoto dźwigali w sobie...

Wir. I oto z nienawiści ku nim nie

Czynisz już nic dla nich, owszem, drogę im grodzisz...
Białski: Mylisz się, to nie nienawiść... To jest inne uczucie....
Zanadto zabolało mnie życie, zanadto odczułem rękę własną, zrodzoną z tła młodego niedoświadczenia. Nie mogłem żyć z myślą, że teorja jest dobrą, człowiek stający po niej zły. Nie mogłem pozbyć się wiary w racjonalność natury ludzkiej. Tylko zrozumiałem że punkt ciężkości przenieść trzeba, że trzeba abym ja się zmienił, abym ja upodobnił się do nich. I uczyniłem tak. Dziś mnie widzisz żywym człowiekiem a nie teoretykiem. Chcę żyć, a żeby żyć muszę na wodzy trzymać te wszystkie sfory, które by do domu mego inaczej się zakradły, i dom mój do cna zniszczyły. Tamy nie

dałem spuścić, bo wtedy zalałyby
się moje własne pola..., i wtedy zdawa-
łoby się cały tok mego życia odło-
żony i wyrachowany naprzód...
Zeszłbym na dno z rumi, gdy ja na
dno zejść nie chcę... Byłem tam za długo
przeczyłem się zanadto... Już dawno
wszelkie teorje rzuciłem – a czyniąc
to, co przeciętny człowiek czynić
powinien żyję. Jedna tylko może
różnica: oto oni instynktownie;
bez bólu to czynią, a ja wiem
i nie na jedną chwilę ból kurczy
mi twarz...
Gdybym dał zatopić własne pola,

1908
24 Września Kraków
Człowiek jest niezmiernie ciekawem zjawiskiem — właśnie jako to jedno, które się tworzy i topi, ~~...~~ barwi, zaciemnia, rozrasta, powiększa pod wpływem środowiska. Komplikacje tu zachodzą olbrzymie. Odtwarzanie przeszłości, — chwili obecnej. Ale i w tej jednej: fizyczna strona, wewnętrzna strona. I każde co otaczają, książki, kt. się czyta, szum fali morskiej dojrzanej w podróży, dym fabryki, — wyraz twarzy czyjkolwiek, promień słońca, obok niebem kręcą, .. wszystko wszystko...

III akt powodzi.
Białski. do Bozie .. do bez nie wróci

nie wrócę, bo to jest cudze, a ja, choć
sercem krwawiącem, byłabym tylko cudzego -
się uczepić - nie umiem -.

---

29 Września 908 Kraków.
Kocham życie jakiem ono jest,
dla tego tylko, że jest.

Już nie z siebie brać będę,
a z życia.

1/ Paźdz. Tęsknię do Ciebie.
Tęsknię do Ciebie drogi ...
Gdy idę ulicą - widzę ludzi,
wielu ludzi... Na widok każdego
nieznanego bije mi serce, myślę:
to on... Przestałam już pytać
i analizować siebie, niechcę

padać uczucia mego, poddaję mu się.... Jakgdybym na fali leżą-ta morskiej, które mnie unó-się... niesie.... Kiedyż dop-nę na niej....
Miłość to szczęście.... Musi być straszne szczęściem dawać sie-bie.... Dawać do zapamięta-nia, do bezkresu.... Dawać z kró-lewską hojnością - królewski dar...
Ranku[illegible] wczesnym szłam po-cieniem drzew plantacyj....
Zaszłam, gdzie mój ukochany widok się roztacza: na Wawel.
I rosłam w sobie pieśń,... tę wielką pieśń miłości mojej:
Cała moja dusza śpiewała cie-bie.... a głównie oczy two-twoje smutne b. oczy, któ-rymi Ty patrzyłeś na mnie.

Powiedz mi co masz Ty w
oczach, co ciągnie i porywa,
powiedz? — Zresztą nie
objaśniaj mi, — zapominam ja-
kim jesteś, gdy w oczy Twoje
patrzę... Oczy tylko widzę,
oczy! oczy!....

I jeszcze masz ten miły dobry
głos... Właśnie głos ten, któ-
ry do serca mego prosto płynie,
tak prosto, jak gdyby był dzie-
ckiem <u>samym</u> serca mojego...
Miły! Miły!... nie widzę cię,
ani cię słyszę, — ale ~~[illegible]~~ istota
moja cała wypełniona snem o
tobie...

Człowieku dobry! Człowieku
dobry! — Chyba że ciebie za
dobroć twoją kocham...
— Jesteś Ty dobry?.....

Żyje się nie dla ~~[illegible]~~ pozornu-
tek przez społeczeństwo wytwo-
rzonych, lecz żyje się dla siebie.
Dla tego nie trzeba wstydzić się
czynów własnych.
Rzecz tylko w tem — jakie
winny być czyny. —

I w literaturze zastosować się
trzeba do mody! Wszystkie!
Wgiąć się w kilkoro i w ramy
wtłoczyć, które głupota panów
Krytyków łaskawie uznawać ra-
czy!
Krytycy dzieła sztuki czytać
nie umieją! — gdy przyjdzie
suggestja — to, na Krytyków

odbywa jasnowidzenie, czyli
także. A Jezusowi boczą się..
I już się temu dalej sugestjonuje
publiczność....
Przypadek wydziwja dziecko ja
kieś z ciekawości, w kt. się stacza
i stoczy zawsze na końcu...

5 Paźdz. 908. Bukiet maków.

Radości życia mego krasne maki:
Purpurą wy szkarłatną kwietne
i ptaki
Motyle wy szkarłatne – dziwy! cuda
Wy ognie ~~polne~~ w polach dzicze, żywa złuda.

Radości wy, uśmiechy życia mojej,
W pokłonach ja przed wami smętna
stoję...
I ręce moje do ~~ciemne~~ was krasne
wyciągam w ~~kotlinie~~ czarne życia, idąc szlaki.

Chyba, że jestem demokratką, uważam bowiem, że nie ma człowieka złego czy dobrego, pięknego czy dobrego, ubogiego duchem – lub hojnie wyposażonego, miłego, to i antypatycznego — ~~są tylko~~ ludzie wszyscy posiadają wartość, ~~jedn~~ równoważącą się wartość, są tylko tacy, którzy mnie się podobają, i są ci inni, którzy się mnie nie podobają...

6/IX Jak dziwnem, jak bezmyślnem jest zdanie krytyków: dzieło (artystyczne) kipi życiem. Nie życiem kipi ono, nie tryska, tylko, jeśli jest wielkiem — właśnie tem czego

Życie samo wydobyć nie może...

15/XX Do Kraków.

Właściwie mówiąc po za klęska-
mi elementarnemi, po za choro-
bą i śmiercią, po za tem ~~co~~
~~otkien~~ co do człowieka przyj-
ść może z zewnętrznego ~~nie będzie~~
~~że~~ świata — wszystko inne
wytwarza człowiek wolą wła-
sną ... i ~~własną wolą kocha~~
~~i mej~~ z człowieka samego przyj-
dą losy ludzkości ... W tym
ogromnym pochodzie wieków:
walki wszystkie, prądy,
dążenia, nienawiści, myśli,
stosunki społeczne, twór-
czość takie jak: sława,

hańba, wstyd, lęk, żale, różność jednego od drugich: odwo-łanie, religji, nauki, spojrzą wszystkie... Tej cały nasz ~~[illegible]~~ świat to wytwór ludzki.
Człowiek chce – ginąc na wojnach tysiące, męczą się po więzieniach, cierpią za ideały, pokutują ~~za błędy~~, tryumfy ~~odnoszą~~, święcą, zwycięstwa odnoszą – stawiają się, mali, zapomniani, znani, są mocarzami świata, niewolnikami, są ciemni, są naukę wypędzili, zdobywają się na czyny, giną w rozpaczach – stają w ~~[illegible]~~ tańcach ogromnych, gdzie różnym jest każdej najmniejszej cząstko-

Wszystko, wszystko za wolą
człowieka ... Wszystko te-
mu, że jeden chce, drugi nie
chce, jeden może, drugi
nie może, jeden siłę ma,
drugi szkodzić się tylko umie
jeden rozkazuje – drugi
słucha, Jeden chce iść
przed siebie – Drugi na
miejscu stać, jeden czuje
moc w sobie I drugi nie
zna siebie ... Wszystko
to temu. Wszystko to
złożone w człowieka samym
Wszystko to znikąd [illegible]
nie przychodzi. Wszystko
to mocą własną wytwarza
człowiek.
O temu każdy człowiek wy-
życ się chce – temu ~~ot~~

pragnie moc swoją własną
na wszystkich wycisnąć. Je-
den chce iść przed siebie,
bodajby kosztem krwi, nawet
przemocy, bólów innych lu-
dzi, ~~i~~ bodaj zdeptawszy
serca i mózgi, bodaj roz-
wszy wszystkie tarcze i pu-
klerze, które ustawiono
~~[illegible]~~ do koła niego.
Człowiek chce się wyżyć.
A ten, który wyżyć się nie
może jest nieszczęśliwy.
A nieszczęśliwym być nie
można.
A siły innych otaczających
większe być mogą i przemożne.
Natenczas człowiek słaby a
nie mogący być nieszczęśliwym
– zdobywa się na rezygnację
i poświęcenie.

~~Człowiek silny~~ Napoleon zwy-
cięża świat, Chrystus prze-
bacza i błogosławi swoim sie-
paczom. Jeden i drugi
nie legają bezwolnie na fali
życia. Jeden i drugi własną
bruzdę na jej powierzchni
znaczą...

Biada tym, kt. ani Chry-
stusami ani Napoleonami
być nie mogą. Oni tworzą
same tło drobnych niedorozwinię-
tych i gnijących przedwcześnie
pąków kwiatowych. Bez
~~ani~~ woni kwiatów zaginą
w Niedoli... Biada im
biada, albowiem po ~~[illegible]~~
za życiem, ich jedynem dobrem
– nie masz N.

21/IX Lwów.
Nie, nie można żyć patrząc w życie ~~samo~~, wytworzone przez człowieka, jako na źródło brudów i zła. Nie można ~~tak żyć~~.
Życie jest jakiem jest, człowiek jest – jakim go wytworzyły stosunki ~~jego~~. – Wszystko ma swoją rację i swoje wytłomaczenie!

Żąda mnie ambicja autorska.
Wydaje mi się, że warta jestem sławy. Ku niej jedynie wyciągam w tej chwili ręce. Czuję że siły mam, by jej dosięgnąć...
Do Koła odrzucają mnie ludzie
Posłanie jeden, i drugie, które do Tow. przysłałam – liczą mi podwójne honoraria. – Jakież

nie mam im płacić, kiedy oni tylko to jedno w życiu mają... Mnie życie gna dalej i dalej... Ja widzę światy, jakich oni nie dojrzą... Oni przez swoją organizację duchową i swoje warunki ekonomiczne — tylko to jedno ujrzeć są zdolni: oną wróżkę marną. — —

24/IX Teraz mnie interesuje nie „co jest", ale „dlaczego jest" — w duszy ludzkiej... Jedzie ze mną stara żydówka, dość skromnie ubrana, brzydka, mająca bilet klasy III bezpłatnie, i ja dopłacająca do drugiej: Wszystko na starą rajfurkę. Opowiadam o sobie rzeczy ~~[illegible]~~ nic

nie mające związku i powiedz chownością własną. Mówi, że jest młoda, bogata, wykształcona i t. d. Strasznie ciekawa rzecz po co ona kłamie i co o tem kłamstwie myśli sama . . . Czy też kłamcy wierzą w kłamstwo własne? / Co jest kłamstwo wogóle?

Chyba że to słaby kłamie, bo się boi. Silny kłamstwa nie potrzebuje, bo wierzy w samego siebie!

---

29 ~~listopada~~ Październik 1908. Dzień dziwny. Mówiłam z A. Powiedziałam mu wszystko. Strasznie dobry człowiek.

Spieczone moje wargi,
Ściemniały moje oczy.
A w sercu moje, w sercu moje
To krwawy żal się toczy....

Wyprężyłam ramiona przed siebie
przed siebie
Szukam - ciemno - nie zerwać
nie pochwycić w ręce
A ja tu sama, sama i tylko
w udręce...
Płaszcz nieprzebitej nocy raz
wisząc na niebie...

A we mnie Ból!
Do życia wołam ja
do życia
Do tej już krótkiej chwili
co w otchłanie
spada.

K radości, wołam, ka mej
żyć chcę
„Pastka zgadz
Szelestem ~~starych~~ rzeczystych liści co je
zmienię spadły...

— — — —

Gniecesz mnie ręko moja?
ludzka gniecesz ręko?
Jaka mi cienka szara,
jaka nitka drobna...
I k czemuż ja żywa, ja żyjąc
spokojna,
I kiedyż ~~czemuż~~ by moją wdaknę
zwolnisz prędko?

— — — — — —

Morza się pali czerwonymi blaski
Złotem, purpurą ~~mieni~~ skrzy
się oceany,
Gór białych grzbieta śniegami
zasnute

Weźcie mnie, chwyćcie — wasze
wodam barki
Małością życia serce mam
zatrute.
~~Śnią mi się~~ Stoją przedemną żywe ~~tylko~~ groby
Ukochany!

Trwać! trwać bez końca,
trwać jako ta cisza,
która we wszystkie wydzwania
nia godziny!
Trwać — obłok chwycić, pod
nieboskłon siny
Lecieć w blask słońca!!...

Życia! chcę życia, chcę
wyczarować fale
Wrzeźnie płomienne i wieczne
bijące.
I rzucać dale, i odlatać w dale
I patrzeć w zenit, w słońce.

~~Nie mogę patrzeć w świat któ-~~
~~ry się toczy~~

~~Nie mogę patrzeć w ogień który gaśnie,~~
~~W ostatnią kroplę co się z czary leje~~
~~I w mrok [illegible] zachodzący na zachodu jasnie.~~
~~Żyć muszę! żyć muszę! żyć [illegible] się!~~
~~I żywić nadzieję~~

Ja nie chcę ~~Nie mogę~~ patrzeć w ogień, który gaśnie,
W ostatnią kroplę, co się z czary leje,
I w mrok przedrannej na zachodu jasnie.
I w ~~Na~~ liść jesienny, którym wicher chwieje...

~~Nie mogę~~
Ja nie chcę

I do dna nie chcę patrzeć w
W którą się rozpacz beznadziejna wieje...
Żyć ~~pragnę~~ muszę! żyć ~~chcę~~ muszę!
Żyć muszę!
I żywić ~~w doli~~ najwięcej!"

---

noc 31/X 1908.

Plugawe jest życie, plugawe — a nadewszystko ciasne. Jak się w nie zmieścić? — Dławią oni wszyscy, rękami za gardło dławią, idą jeden za drugim, przechodzą mimo milczący, źli, patrzący z podełba...

Żyć... tylko nie z nimi i nie wśród nich... żyć tem życiem kt. nieskalane potokiem wewnętrznym wezbrało i szaleje.

Żyć! Żyć! Żyć! — — —

Nie wolno być sobą. Otoczyli mnie dokoła i trzymają.
I nie mówią do mnie w oczy nic.
Tylko między ~~sobą~~ ciebie rzucają złe szepty. Tylko ukradkiem plwają na mnie śliną.
O dla czego? —
Bo jestem inna niż oni, bo taką jak oni być nie umiem.
Próbowałam się złamać — nie umiem... Gdzieś w górę wyposażałam —, albo wykwitnę na najwyższej wyżynie — albo zginę marnie.
Zginąć nie chcę! nie chcę. nie chcę!

Cóż ja kobieta bezbronna uczynić mogę i jakież życie takie jak moja dusza.
Nie pomoże nikt. To jedno

waszymi ciałami ciałkami kobiecemi,
na złe. ja chcę tworzyć wzory...
I tyś człowieku, który mnie chcesz mi
wyrządzić krzywdę – nie czyń jej.
Mógłbym ci raj na ziemi dać mogła...

5/ Lżst. Grób. W drodze do Tworzy

Wiesz ty – że jam królewna
A hardość która na czole
Chciałbym ci serce ~~otworzyć~~ pokarać
To w grobie legnąć mi...

~~Ja~~ Wiedz ty, jest że je królewna
~~Z~~ I czyste serce moje
A chcę ja sercem ~~szczerym~~ [illegible]
Zamknięta w mnie zdroje.

Wiedz ty, że ja królewna
I serce to moje zradne
Szukami wydrzeć to serce
I ~~zwartwa~~ ~~tylko~~ martwa padnę.
~~two~~ Choć ~~wtedy~~ [illegible]

~~W sercu mojem w duszy mojej~~
Serce moje, całe zowe
Mowi przez pieśnie
A życiem idę
Jak gdyby we śnie
A
~~Całe~~ Życie ~~jedno~~ ~~całe~~, rozśpie-
~~wane~~ w pieśnie
A ja życiem idę, idę w cudnie ~~…~~
~~Jak gdyby~~ we śnie
Idę życiem
~~A ja nie wiem~~, ~~a ja nie wiem~~ lecę
jak ptak uskrzydlony
~~Ty mnie nie bierzcie~~, ~~wy mnie~~
~~nie łapcie~~
I nikt mi ~~…~~ ~~korony~~ ~~z czoła~~ nie
zdejmie korony
w kolcach mówi
Właściwie logicznym jest ~~każdy czerwy czło-~~
wiek. Niezobrazowany czyn jego wy-

płynie z głębokiego przekonania umotywowanego wszystkimi, na jakie się zdobyć może dany osobnik przeświadczenia.
Czyni on co winien uczynić.

Rozpacz.

~~Sama idę w świętym, bez powodu i bez celu~~

~~Sama~~ idę
stała nad brzegiem morza
nad przepaścią stała
I ~~[illegible]~~ [illegible] cichutka opętana.
I w [illegible] [illegible]
I w otchłań się jej ~~[illegible]~~ [illegible] pragnie
rzucona
I w otchłań się chyli tak jej smutna, biała...!
A świat nad nią polatał, nagi nie ludzi

I uderzał wężowy bicz błota i [illegible]
Z głosu zmarłego serca nędz ku niej
Stała wiedząc, a k'życiu! płacząc pod
jej ~~ust~~ niebie zbudzi.

Pójdź!! moja pragnę cię dzisiaj ra-
miona
I ~~moja~~ pierś się wznosi za tobą
westchnieniem!
Pójdź! sennym byłeś mi dawno
marzeniem
I biegła dusza k'tobie ~~moja~~
utęskniona.

Pójdź! jedyny razem i słysz!
by patrzeć ~~czy~~ przed nami
~~Widzisz~~ Jam pustką, ~~tak~~, i Nicość
bezdeń i przeczucie
~~Pójdź~~, ~~Wtul się~~ w duszę się twoje! wtul
ryj ~~tulę~~ ramionami

~~[illegible]~~

83

W miłość
~~Idźmy~~ Idźmy tam ~~...~~
cud ~~...~~ wybawienie
~~...~~

Patrzysz ty w oczy moje?
czujesz ~~patrzysz~~ moje usta
Patrzę je w twarz twą drogą i
~~...~~ ciesz ...
ciebie mi mojej...
Dobrze mi! dobrze, moja radość
czuję...
Często widzę, wśród ~~...~~ droga ~~twoja~~ ~~...~~
mi nie była ~~jest~~ pusta...

Myśli mnie bardzo bolą.
Na czole połóż dłoń.
Na piersi twą miły, bliski;
Połóż mają skroń.

Nic nie mów do mnie drogi,
Uściśnij moją dłoń
Niech czuję serce twoje —
Przed pustką ~~ty mnie~~ serce chroń —

19/XI

Ksiądz Kon., którego spotkałam dziś jadąc koleją – jest niepospolitym człowiekiem. Zmysłowy w życie – aż do kapłaństwa nie zważał, – wprost bolesny tem życiem. Jest to typ człowieka, o ktm by pewnie powiedział psychiatra, że stoi na granicy obłędu.
Mówić z nim było b. przyjemnie, bo b. myślący i b. wykształcony. Dziwnie jednak ciasny, jak większość mężczyzn (może jak wszyscy mężczyźni) na punkcie kobiet. Widzi w nich tylko płeć...
Taki pogląd zastanawiać mnie poczyna. Skąd on idzie? Czy ze źle wykształconego w tym kierunku mózgu, cz 2) drugie rozwiązanie, wprost od zmysłów? ...

Jak pies, jak pies leżałam
u twych stóp
W twych oczach pustka była
a z drugiej strony grób.
I wtenczas twoja ręka schowana
była w głąb
Ta dobra, dobra ręka. –
I proszłam w gadzin
kłęb …

Kobiece serce moje – ty wiesz
już złamane,
Lecz ludzkie moje serce, ty wiesz
we mnie bije
Więc się raduję światłem, kt. we
mnie żyje
Więc się z tęsknot wyrywam
na szlaki świetlane.
Pójdę mimo radosna, bo

Z jeden dzień gorze,
Dzień tylko jeden każdemu
sądzony...
Tyś mnie nie [illegible] zaśkuń...
zamrożony...
...Mam w sobie moce i noszę
sny boże....

I chodzę sobie, chodzę i żadnemu
Boże niczyj
A duszę mam samotną i
zmarłą mam młodzieńczą /s

Czekające

Przechodzę pośród ludzi
I pytam czyś ty?
~~Radość~~ Serce się we mnie budzi
I ~~[illegible]~~ Świetlane wstają sny
Ja serce biorę w ręce
~~I słucham jego nut~~ Jak drżący serce
~~[illegible]~~ 3/13

Bo w pokornej chodzimy męce
Żłoby mamy los —
moc

z ~~rozmyślań~~

~~Bój się łaski, bój się troski~~
~~Porwany, ... bój~~
~~W walkę patrz żywe oczy~~
~~Ręce wolą w znój!~~

Bój   z Rozmyślań

2

~~My~~
Ręce przecież mamy
~~My~~
Mamy przecież serca
Lecz Mocy, Mocy mamy
Więc gnieście nas morderca —

Zorane przecież pole
Posiane przecież ziarno
Lecz rosy ~~w ... ...~~
a wiosna gnuśna mamy.

Z rozmyślań:

O walce stronnictw.

To poprostu nie umiem żyć,
Kiedy nie myślę tego,
Że błąd w tem tylko tkwi,
Ale w tem nie masz złego.

Jedna życiowa prawda uchwycona: nie trzeba myśli i woli wyjawiać własnej zbyt silnie. Ciekawam wiedzieć skąd to idzie? – Czyliżby tamta strona bała się woli tej?... Mężczyzna lubi w kobiecie słabość – kobieta szuka w mężczyźnie siły: dopełnienie wzajemne.
A kobieta, kt. się odważy być silną – napotyka na opór bierny.
Zali tu kwestja płci?...
Uśmiechem robi się wiele, tragizmem niedobyczaniem mało. I jedno (uśmiech) i drugie (tragizm) jednakową wartość mają... Ale tragizmu w życiu ludzie nie lubią.
Lubią uśmiech na ustach.
~~Mają~~ słuszność...

ie ludzkiem, kiedy twórca
wie że on i dzieło jego
nie zerwą w ch. dośdi?
Twórczość - jest [illegible]
Iluzja to nieprawdziwa, jak
i wszystko inne, lecz wo-
bec tego iż za coś chwycić
w życiu trzeba - artysta
chwyta właśnie za coś
własnego...

Kobieta wie o tem, że ma
moc twórczą, obdarzona jest
zadto b. subtelnym zmysłem obser-
wacji, kt. niestety często wsp-
ma się pozornie do jej nerwow-
ości czy niewidocznie!

wyższej dla niego sprawie
[illegible].
Zdaje mi się ciągle, że ar-
tysta nie tworzy dla sławy
ale dla tego by go oceniono
i żeby na tej ocenie się
opierając — mógł tworzyć
dalej z tego, co od świata
dostaje art. — nie zadowoli
go jak twórczość sama,
tylko — właśnie dla twór-
czości musi mieć stałą
podstawę, t.j. — jest wiara
w siebie [w przeciwnym
wypadku nawiasem to zaro-
zumiałość —)
Tę wiarę w siebie wytwarza
jego moc własna, ale [struck out]
[struck out] musi się ta moc wła-
sna otrzymać współczesnych

całą myśl czy ideę uczucia
wydobyć z świata ważkiego
złotnego — formę stałą,
skrystalizowaną ... Odczu-
wa w tym z stosunku
sądy o sobie ... Myślę,
że artystów mniej drażnią
potwarze, bo są przeczuleni.

Rzeczy tej dotknęłam umie-
jętnie w pracy mojej
Rzeczy dość lichej lit. ma
zarazem jednak wydawała mi
się dobrą ~ ~

Dzieje się z ∇ dziś twierdzę, że
nawet pochwały oddawane
artyście nie zadawalniają
go, stoi on w żądzie o
sobie zrozumienia go, t.j. mą

najtrudniej jeszcze, bo
jej siłę twórczej nie ufają; choć
siły te mieć może w
jednakim z mężczyzną
stopniu – w większości wypad
ków może że nie zdają
sobie sprawy z tego lu
dzie ~~tak~~ od których spra
wy redakcyjne czy wydawni
cze są zależne, gdyby bowiem
wiedzieli ile wymagają przy
krości — starałby się sprawę
inaczej traktować.
A jeszcze jedno mogę objaśnić nadwrażliwości arty
stów – kobiet zwłaszcza to często
wiek z natury rzeczy nadwra
żliwy, dostrzega to, czego
może nie widzą inni, ~~albo~~ uplastycznić potrafi ledwo nama-

Sz. Panie!
Nie chciałabym, aby źle zrozumiany przez Pana list mój, pytający o warunki — pozostał bez odpowiedzi.
O warunkach mówiłam z p. Zabrowe, zrozumiałam dobrze, choć jeszcze nie jestem — że zachodzi różnica podziału pracy.
Do Sz. Pana piszę tym razem, jako do pisywanego członka, o „Cenzurze" prac literackich.
Dla autorów rzecz to nader przykra, mówiłam o tem nieraz z różnymi ludźmi. Odczuwam to zresztą najdotkliwiej. Kobiecie samej

